

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 2 nr 2 (8)

listopad 2005

cena: brak
(bezcenne...)

nakład:
aż 1000 egz.!!!

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku



Prosimy o fanfary – „Korniszon” obchodzi urodziny!!!!. Dokładnie 27.11. 2004 pierwszy numer ujrzał światło dzienne. Od tamtej pory co miesiąc możecie czytać radosne wycieczki młodych reporterów / poetów / pisarzy i innych dziwołogów, zamieszczających swoje teksty w gazetce. A sam „Korniszon”? Ma się świetnie. Do niedawna zgrzebnie czarno-biały, z dumą ukazuje wam dziś swoje prawdziwe, kolorowe oblicze, które zawdzięcza współpracy z C.H. Reduta (czytaj w numerze!) Jak sami widzicie, rozwija się z dnia na dzień; utył podwójnie przez ten roczek (pierwszy numer miał tylko 8 stron), wspaniale ząbkuje, co rokuje mu na przyszłość prawdziwe dziennikarskie kły!... Na razie istnieje głównie wśród społeczności Emdekowskiej, ale już zadomowił się też w ochockich szkołach, a najlepsze przed nami. Z okazji rocznicy wszystkim naszym współpracownikom serdecznie dziękujemy, gratulujemy i życzymy dalszego odjazdowego kieszonka się z nami. Niech Moc Ogóra będzie z wami!

A OTO URODZINOWE ŻYCZENIA DLA KORNISZONA:

- Sto brodawek na zielonej skórce!
- Sto lat kieszonka się w komórce!
- Miliona czytelników i wiele, wiele lat górowania na liście miesięczników na cały wielki świat!
- Wygodnego stoika i wiernego czytelnika!

Z okazji urodzin
I roczka obchodzin
Życzę ci z sił całych
Dwóch przyjaciół wspaniałych
Jeden z nich to MDK
A tym drugim będę JA



W tym numerze m. in.:

Lis Gończy i narkotyki! (cd)	s. 2-3
Autsajder: Trudna decyzja	s. 3
Aktualności MDK i nie tylko	s. 4-5
Oswajanie Pegaza - „Przyszłość spełnionych Marzeń”	s. 6-7
Konkurs literacki „Blżej siebie...”	s. 8-10
Jeszcze o wakacjach	s. 12
Andrzejkowe pomysły!	s. 12
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 13
Recenzja: „Oliver Twist”	s. 13
Moda dla wszystkich!	s. 14
Zdroofko: O fastfoodach	s. 14

Andrzejki!!! 29 listopada już tuż, tuż. Szykujcie się! Długie kolczyki, falujące suknie i wielkie pierścienie - tak wyobrażamy sobie przeciętną wróżkę, ale nie tym razem! My nie potrzebujemy niczego takiego by dobrze się bawić! Niech tegoroczne Andrzejki będą takie jak my tego chcemy! Wszystkie chwytły dozwolone. Czytaj na str. 12.

Finał konkursu literackiego „Korniszona”!!!

Oficjalnie zamykamy konkurs „Blżej siebie... (dalej od narkotyków)”. Nadesłane prace zostały skrupulatnie sprawdzone i (konstruktywnie) skrytykowane przez zespół redakcyjny. Ocenie podlegał: pomysł, zgodność z tematem, styl i estetyka. Okazało się (niestety!), że wiele prac łączył jeden podstawowy błąd. Tematem naszego konkursu była przecież bliskość, miłość, która potrafi pokonać wszelkie zło, uchronić przed nalożeniem, a nawet pomóc wygrać się z niego (co powinno

zostać udowodnione). Tymczasem wiele utworów było pesymizmem i opowiadało o braku miłości. Po burzliwych dyskusjach odrzuciliśmy jednak opcję odrzucenia dzieł niezgodnych z tematem - było ich zbyt wiele, a poza tym niektóre są naprawdę dobre! Ale swoja drogą znamienny i trochę niepokojący, a może nawet przerażający jest ten fakt - że tak trudno wam (nam?) stworzyć opowieść o bliskości i miłości, a tak łatwo - o ich braku... Czyżby nasze doświadczenia życiowe związane były bardziej właśnie z tym brakiem?...

Zaintrygowała nas pomysłowość niektórych młodych au-

torów. Były dzieła godne pochwały za oryginalny styl, inne - bo zmuszały do refleksji. Niektóre czytało się lekko, inne nie. Były dzieła w formie apelów, wywiadów, opowiadań a nawet urywków z pamiętnika. Krótsze i dłuższe, liryczne i hip-hopowe. Ciekawe i mniej. Samodzielne i takie, w których wyczuwało się pomoc innych. Przeróżne prace, wzbudzające w nas przeróżne uczucia...

Serdecznie dziękujemy za wszystkie, każda nas czegoś nauczyła. Najlepsze prace przedstawiamy w numerze, na pewno warto się nad nimi chwilę zastanowić?

red. Klaudia Mary Nata

Złota myśl numeru:

*Sztuczna inteligencja
jest lepsza
od naturalnej
glupoty!*

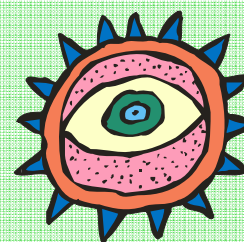
Medusec O-Guru



Już ruszyła AKADEMIA REDUTA!

Tak nazywa się nowa inicjatywa Centrum Handlowego „Reduta” i Młodzieżowego Domu Kultury, skierowana do dzieci i młodzieży Ochoty.

Szczegóły na stronie 5!





LIS GOŃCZY

Dzisiaj drukujemy drugą i ostatnią część wywiadu przeprowadzonego w październiku na zajęciach klubu dziennikarskiego w MDK z gościem panią **ANNĄ KUCIAK, wiceprzewodniczącą Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii**. Spotkanie z nią, które w pierwotnym zamiarze miało być wyprawką dziennikarską w prowadzeniu zwykłego wywiadu, przerodziło się w całkiem nie-zwykłą i pełną emocji rozmowę, trwającą jeszcze długo po upływie czasu zajęć. Zaś efekty tej rozmowy JUŻ w naszych redaktorach zakiełkowały, czego świadectwem jest dzisiejsza wypowiedź Autsajdera na sąsiedniej - przemysłowej, osadźcie i napiszcie nam co sądzicie o tej trudnej decyzji!

„Korniszon”: *Jaki mogłaby pani opowiedzieć najgorszy przypadek brania narkotyków?*

Anna Kuciak: Przeżycie, które poruszyło ogromnie, to historia pewnej dziewczynki, która przyjechała do mnie w grudniu ubiegłego roku – mała, chudziutka, przywiozła ją mama, bardzo zła, że musiała przyjechać do miejsca, w którym pracuję, a musiała, bo dziewczyna została skierowana do poradni przez szkołę. Matka nie zauważała problemów swojego dziecka i kiedy zaczęłam pytać jakich narkotyków zażywała ta dziewczynka, jak długo i tak dalej, okazało się, że matka kompletnie nic nie wie, a ta 15-letnia młoda osoba bierze już narkotyki dożylnie, czyli tak jak biorą ci już w najbardziej zaawansowanym stadium uzależnienia. Było to dla mnie tak wstrząsające, że matka niczego nie widziała, ani ran na nogach po zastrzykach, ani tego, że dziecko nie chodzi do szkoły, ani że dziewczyna prowadzi jakieś przedziwne, dorosłe bardzo życie. Na przykład kiedy zapytałam, skąd brała pieniądze na narkotyki, czy kradła lub wyносиła rzeczy z domu, matka zaczęła się oburzać, że jej dziecko nie kradnie, a ja domyśliłam się, że ta mała się prostytuuje, żeby zdobyć pieniądze i kiedy o to spytałam, potwierdziła... Nie rozumiem, jak można żyć pod jednym dachem z człowiekiem, z własnym dzieckiem, i takich rzeczy nie widzieć. Nie byłam zła na tę dziewczynkę, ale na jej matkę. Kiedy ponownie spotkałyśmy się w ośrodku, dziewczynka się bardzo zmieniła, jej wygląd się poprawił od kiedy przestała brać. Przytuliłam ją, a ona się mnie pyta: „Czy pani się nie boi?” Zapytałam – Czego mam się bać? – „Bo ja jestem nosicielką wirusa HIV”. Ja: „Nie, przecież przytulenie nie jest drogą zarażenia HIV”. „Ale ja umrę”. „Ja też umrę”. „Ale ja mam HCV”. „... To jest taka odmiana wirusa wątroby”. „Wiem, że masz skierowanie do szpitala, tam dostaniesz leki i jeśli będziesz żyła trzeźwo, to lekarze zrobią wszystko żebyś żyła jak najdłużej, ale musisz o siebie dbać”. „Ale pani się naprawdę nie boi?”... Mówię wam o tym, bo pomyślałam sobie wtedy- „Mój Boże, ta 15-letnia dziewczynka jest bardzo chorym człowiekiem. Na starcie życie jest już z takimi ogromnymi problemami, z lękiem przed tym, że umrze. Dziecko nie powinno tak myśleć, dziecko powinno się cieszyć życiem.

„K”: *Czy ta dziewczynka wyzdrowiała?*

A. K.: Ona jeszcze nie skończyła terapii. Nadal jest w ośrodku, prawdopodobnie będzie tam jeszcze do końca roku, może dłużej. Dostaje leki i, co najważniejsze, jest trzeźwa. Zaczęła już nawet normalnie do szkoły chodzić, ponieważ ona jest w końcówce gimnazjum – chodziło o to żeby ukończyła szkołę.

W tym momencie wiem tylko tyle.

„K”: *Niedawno z koleżanką znalazłyśmy na podwórku strzykawkę, co w takiej sytuacji powinniśmy zrobić?*

A. K.: Pod żadnym pozorem nie należy jej dotykać. Ona może być zupełnie od czegoś innego – od tonera do drukarki, albo czegośkolwiek, ale trzeba zachować ostrożność. Wszelkie rzeczy związane z medycyną opatrunki, plastry, strzykawki mogą być niebezpieczne – nie bierzemy ich do ręki. A jeśli w jakimś miejscu pojawiają się części, najlepiej powiedzieć o tym komuś dorosłemu.

„K”: *Jak wygląda sprawa dostępności leczenia narkomanii w Polsce? Bo mówi się, że trudno o miejsca?*



A. K.: W tej chwili jest dość szeroka oferta różnych form pomocy. Zarówno pomocy grupowej, jak i takich, gdzie się pracuje z człowiekiem indywidualnie. Są też tak zwane oddziały dzienne, gdzie człowiek przychodzi po szkole i do wieczora na przykład odrabia lekcje, ma zajęcia artystyczne, sportowe, trochę takich domowych zajęć – w niektórych ośrodkach na przykład sami sobie robią obiady. Inne ośrodki proponują pobyt stacjonarny przez kilkanaście miesięcy, do 2 lat. Jeśli ktoś nie chce znaleźć pomocy, to jej nie znajdzie, jak się nie chce leczyć, to się nie będzie leczył i zawsze znajdzie dziurę w całym. Leczenie z narkomanii to nie jest leżenie, tylko życie – uczenie się, jak normalnie żyć. Jeśli ktoś naprawdę chce dostać pomoc, naprawdę może znaleźć ofertę dostosowaną do potrzeb i do głębokości uzależnienia.

„K”: *Czy telewizja i komputer mogą uzależnić jak narkotyki?*

A. K.: Dokładnie tak samo to może nie, ale takie formy odcinania się od rzeczywistości, wchodzenia w inny świat, są równie niebezpieczne. W Warszawie prowadzone są już co najmniej 3 grupy dla osób uzależnionych od Internetu. Ich życie poza siecią polegało na zaspokajaniu nielicznych potrzeb fizjologicznych i teraz sukcesem tych osób jest na przykład to, że 18 godzin spędzanych przedtem

przed komputerem ograniczyli do 3 godzin dziennie.

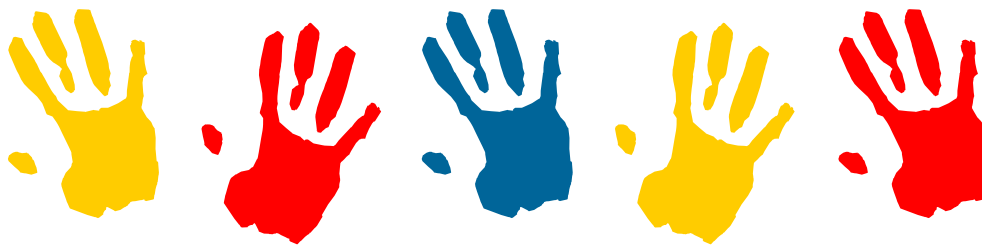
„K”: *Dużo się mówi, robi się akcje w szkołach, pogadanki na temat narkotyków. Dużo się mówi też o tym jak one wyglądają i jak się ich zażywa- czy nie uważa pani że to jest zwyczajna instrukcja obsługi?*

A. K.: To co nazwaliście instrukcją obsługi jest totalnym nieporozumieniem i jeśli ktoś w taki sposób chce przeciwdziałać narkomanii – ucząc jak się tych narkotyków zażywa, to powinno się taką osobę zamknąć i nie pozwolić na kontakt z młodzieżą. Ja uważam, że żeby przeciwdziałać narkomanii należy rozmawiać z ludźmi o ich problemach, o tym co jest dla nich ważne, potrzebne, co lubią, czego nie lubią i pokazywać, że można fantastycznie żyć bez narkotyków. Co do instrukcji obsługi, to sama prowadziłam kiedyś duże spotkanie z młodzieżą w wielkiej sali kinowej. Wspaniały spektakl – wzruszający, przygotowany przez młodzież, ze wspaniałą muzyką, światłem. Po czym prowadziła zajęcia pani z policji i mówiła do nich tak: „A jak będziecie używali takich i takich narkotyków, to to i tamto... a jak innych to to...” Myślałam że zrzuć tę panią ze sceny. Po czym moje wystąpienie polegało na tym, że rozmawiałam z nimi o tym co jest ważne, co jest potrzebne człowiekowi w życiu. My musimy takie rzeczy wiedzieć, żeby skutecznie pomagać, ale człowiek nieprzygotowany nie zawsze ma taką świadomość, że można zaszkodzić. Jestem też daleka od tego, żeby ludzi straszyć na przykład oddziaływaniem detoksykacyjnym, ośrodkiem – uważam, że są zupełnie inne skuteczne sposoby oddziaływania.

„K”: *To w takim razie jak powinna wyglądać taka lekcja?*

A. K.: Uważam że na przykład ten wywiad – wasze pytania i te odpowiedzi – są świetnym materiałem na takie zajęcia. Warto jest pytać o te wszystkie rzeczy, o które wy pytaacie, warto o nich rozmawiać, żeby wiedzieć z czym mamy do czynienia, żeby wiedzieć, że narkotyki niestety są w życiu młodych ludzi, że dla niektórych stanowią część życia – o zgrozo, ważną część życia. Niestety, niektórzy wyobrażają sobie, że nie można się dobrze bawić jeśli się nie wypije czy nie zapali trawki. Tak naprawdę nie jest i można się świetnie bawić bez tych wspomagaczy, a ci, którzy proponują te narkotyki młodym ludziom, robią na tym straszny biznes – to nie są instytucje charytatywne, to są wyrachowani ludzie, którzy chcą zrobić interes na ludzkiej naiwności, niewiedzy, młodym wieku – oni to wykorzystują, żeby po prostu robić kasę.

„K”: *Jak powinniśmy reagować kiedy ktoś zaproponuje nam narkotyki? Czy powinniśmy to gdzieś zgłosić?*



Nasz redakcyjny gość i rozmowa z nim dała nam wszystkim sporo do myślenia – niektórych nawet skłoniła do czynów... Czynów, których w zasadzie nie akceptujemy, a które stanowią rezultat bardzo trudnych wyborów i decyzji. Przeczytajcie - przemyślcie - osądźcie - napiszcie!

Pewnego dnia idąc do szkoły zobaczyłam coś, czego nigdy nie chciałam zobaczyć. Za blokiem, w brudnym ciemnym zaułku stali oni – nie zdziwiłoby mnie to, gdyby nie mały dymiący przedmiot dzierzony przez obu w dłoni – a unoszący się wokół charakterystyczny zapach informował, że z pewnością nie był to zwyczajny papieros... Koledzy – nazwijmy ich „X” i „Y” – stali za blokiem, jarając ziolo... Zrobiło mi się ciemno przed oczami, nogi się pode mną ugięły. Wiedzieli co robią – to na pewno nie był pierwszy raz – nagle stały się dla mnie jasne przyczyny ich dziwnego zachowania, które ostatnio coraz częściej obserwowałam w szkole... Poczulałam i się naprawdę dziwnie... Kilka minut później siedziałam jakby nigdy nic z nimi w klasie – wszystko było normalnie, toczyła się lekcja, pani sprawdzała listę... ale ja byłam gdzieś obok – biłam się z myślami. Przypominały mi się wszystkie słowa pani Ani – wszystko co się dzieje z ludźmi uzależnionymi – nie wiedziałam co mam zrobić. Z jednej strony wizja

ich przyszłości w najczarniejszych barwach – z drugiej lojalność w stosunku do kolegów. Postanowiłam, że nie mogę tego tak zostawić. Lojalność swoją drogą, ale obojętność – to tak, jakbym się do tego przykładala, a na to nie mogłam pozwolić. Poszłam do wychowawczynie żeby porozmawiać – nie mogłam się przełamać żeby powiedzieć wprost o kogo chodzi, poinformowałam tylko, że mam pewność, iż niektórzy w klasie palą trawę, ale w każdym razie obudziłam pani czujność – zresztą nie bez efektów. Jej czujna obserwacja sprawiła, że chłopcy bali się zaryzykować, a po jakimś czasie po prostu zrezygnowali – jak długo? Tego nie wie nikt, ale nie żałuję – chociaż ktoś może mi zarzucić donosicielstwo, to ja gorzej czułabym się, gdybym nie zareagowała. Przełamałam stereotyp, zrobiłam coś, zabiłam to w zarodku. Gwarancji nie mam, że przestali na zawsze, ale nawet jeden dzień bez tego świństwa, jaki im dałam – był tego wart :)

Korniszonka

A. K.: Pierwsza „instytucja”, do której zawsze należy się zgłosić, to właśnie rodzice, a jeśli to się dzieje na terenie szkoły – wychowawca lub pedagog. Niektórzy nazywają to „kablowaniem”, ale pomyślcie, czy nie lepszym słowem tutaj byłaby obrona – siebie i swoich kolegów? Jeśli ktoś proponuje nam narkotyki to najtrafniejszą i najprostszą odpowiedzią jest – nie, dziękuję, nie jestem zainteresowany, cześć. Nie wdawać się w dyskusje, nie tłumaczyć się – po prostu nie i już, odchodź. Jeśli to jest nagabywanie, to trzeba się zwrócić do kogoś dorosłego, może to być rodzic, starszy brat, ktokolwiek, do kogo mamy zaufanie, jest od nas starszy i będzie wiedział co z tym zrobić.

„K”: Często srodowisko kogoś odrzuca, bo inaczej się ubiera, bo ma lepsze oceny – wtedy czasem on sięga po narkotyki, bo sądzi że w ten sposób będzie miał więcej przyjaciół. Czy jest tak?

A. K.: Mam rzeszę takich ludzi, którzy do pewnego momentu byli tak zwanyimi dobrymi uczniami i pewnym momencie oto postanowili, że już nie będą tacy fajni, bo im zależy na tym żeby ich zaakceptowano. Myślę, że cała rzecz polega na tym, że tacy ludzie nie mieli wokół siebie mądrych dorosłych, którzy powiedzieliby im – słuchaj, z tego się wyrasta. Może te dzieci nie zostały przygotowane do konfrontacji z trudnym światem.

„K”: Jeśli się zdarzy że jakiś z naszych znajomych będzie miał styczność z narkotykami, to co mamy zrobić żeby mu pomóc? Biorąc jeszcze pod uwagę, że wśród młodzieży jest silne przekonanie że wydanie go przed kims to byłoby donosicielstwo.

A. K.: Chyba gdybym miała tyle lat co wy, nie miałabym jednej gotowej recepty. Ja bardzo proszę was i wszystkich czytelników także, żeby się nie bawić z terapeutów, bo wielu z tych „terapeutów” w którymś momencie samemu zaczyna brać. Możemy natomiast zanieść takiej osobie karteczkę z adresem, gdzie się może zgłosić, możemy wyrażać na

głos dezaprobatę dla tego, że bierze, możemy mówić tak: „bardzo lubię ciebie – twojego brania nie, tak mi bardzo na tobie zależy i tak bardzo mnie martwi, że bierzesz, ja z tobą tego brać nie będę i dlatego nie mogę się z tobą spotykać”. Jeśli taka osoba dostanie kilka takich sygnałów „bardzo mi na tobie zależy, tu masz adres, pod który się możesz zgłosić – jak chcesz, mogę z tobą tam pojechać” – to może się zastanowi nad swoim postępowaniem. Muszę nadmienić, że według obowiązujących przepisów osobie, która nie ma 18 lat ja formalnie takiej pomocy udzielić nie mogę bez zgody rodziców. Zazwyczaj robimy to w taki sposób, że staram się zrobić wszystko by taka osoba powiadomiła o problemie swoich rodziców. Ale jeśli dziecko jeszcze nie jest na to gotowe, to szukam takiego sposobu, aby go nie stracić z oczu, żeby jakoś je zachęcić do kontaktu i może przy tej następnej próbie się uda. Czasami piszę kartkę do rodziców. Jedna z dziewczyn potrzebowała 2 miesiące, żeby dać ja rodzicom, ale dała i po 2 miesiącach się pojawiła z mamą. Jedna powiedziała: „Eh, niech już to mam za sobą...” Jak mamy rodziców, do których mamy zaufanie, warto im to powiedzieć. Czasem jeśli jest naprawdę źle, to trzeba wskazać palcem – no trudno, kiedy nie ma innego wyjścia ta zasada niekablowania musi być złamana. Przecież taki człowiek może umrzeć, a jeśli nic z tym nie robimy, to po części się do tego przykładamy. To jest wasz wybór, ale przemyślcie, co jest gorsze.

„K”: Jakie ma pani zdanie na temat takich kampanii jak „Blżej siebie, dalej od narkotyków”?

A. K.: Każda akcyjność jest dość ryzykowna, ale kiedy ze wszystkich stron dostają takie sygnały, jak ten reklamowy spot telewizyjny, to możliwe, że dla wielu osób taka informacja z radia, telewizji, Internetu: „Uważaj na swoje dzieci, miej dla nich czas, rozmawiaj z nimi, przytulaj je” – to jest naprawdę zwrócenie uwagi na coś ważnego, o czym może wcześniej nie pomyśleli. Akcje same w sobie to

jest folklor, to jest uzupełnienie obok codziennej pracy. Najpiękniejszą profilaktykę robicie wy, wy się spotykacie, robicie coś ciekawego, macie wokół fajnych, mądrych dorosłych, którzy wymyślili sobie że chcą pracować z młodymi ludźmi. Taka codzienna praca to najlepsza droga.

„K”: Czy jest coś takiego co może dać młodemu człowiekowi gwarancje że nie sięgnie po narkotyki?

A. K.: Tak – zdrowy rozsądek i wiedza. Jeśli ktoś wie, że nie ma bezkarnego brania narkotyków to mu wystarczy – żadna inna wiedza nie jest potrzebna. I oczywiście to, o czym mówiliśmy na początku: miejsca takie jak wasz Dom Kultury i wasza redakcja, takie, w których może być fajnie, można robić coś fajnego z fajnymi ludźmi i nie nudzić się, znajdować ciekawe pomysły na swoje życie, mieć z kim pogadać... Wtedy człowiek nie potrzebuje dodatkowych „atrakcji” w postaci substancji psychoaktywnych, bo już ma swoje fajne życie i nie musi go sztucznie ubarwiać. To co wy tutaj robicie, to jest tak naprawdę najlepsza profilaktyka i jestem pewna, że macie dużo większe niż inni szanse nigdy nie stać się moimi pacjentami.

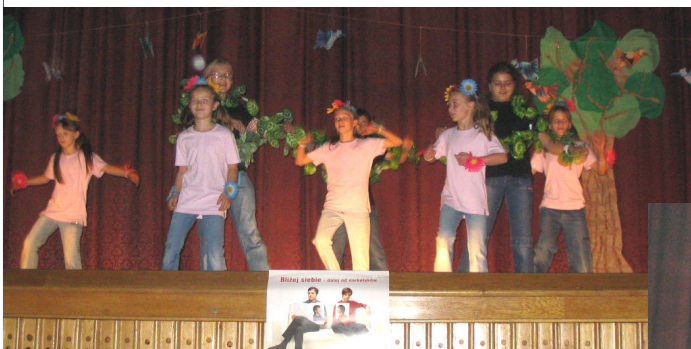
„K”: Jakiś przesłanie dla czytelników KORNISZONA?

A. K.: Chciałabym żeby ci, którzy to przeczytają, wiedzieli, że jest cudownie żyć bez narkotyków, że życie może być czasem trudne, czasem nudne, ale na pewno narkotyki ani piękniejszym, ani ciekawszym tego życia nie czynią i że tylko jak człowiek jest trzeźwy, może trzeźwo oceniać czy coś jest piękne, mądre, właściwe, bo pod wpływem narkotyków ten obraz jest zupełnie inny. Chciałabym jeszcze dodać, że coraz częściej jest tak, że tych narkotyków nikt nie reklamuje, nikt ich nikomu nie wciska, nie wyciska żadnej presji – ludzie biorą, bo muszą zaspokoić jakąś głupawą ciekawość. Nie próbuj – nie będziesz miał problemów.

„K”: Dziękujemy za wywiad!

AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

Musical „Czerwony Kaptur czyli Rozmawiaj Więcej ze swoim Dzieckiem” w Kinie Ochota



Cały pochmurny poranek i przedpołudnie 1 października w kinie „Ochota” panował niespotykany jak na tę szacowaną instytucję gorączkowy rozgardiasz. Kilkudziesięciu rozemocjonowanych młodych aktorów i tancerzy – uczestników letniego obozu w Świętej Lipce i w większości wychowanków Młodzieżowego Domu Kultury z Białobrzeskiej – czyniło ostatnie próby i przygotowania do warszawskiej premiery dziecięcego musicalu pt. „Czerwony Kaptur, czyli rozmawiaj więcej ze swoim dzieckiem”.

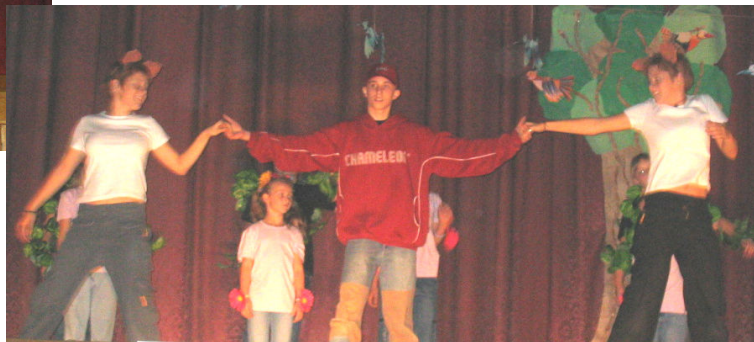


Spektakl muzyczny, stanowiący dość swobodną adaptację znanej baśni o Czerwonym Kapturku, był jednym z działań MDK w ramach ogólnopolskiej kampanii „Blżej siebie, dalej od narkotyków”, w której placówka (i „Korniszon” jako jej organ prasowy!) uczestniczy od czerwca. Musical powstał dzięki pracy wychowanków i nauczycieli instruktorów MDK „Ochota” podczas sierpniowego obozu

profilaktyczno-artystycznego, będącego podsumowaniem i dopełnieniem całorocznej pracy profilaktycznej i artystycznej. Prapremiera widowiska odbyła się na dziedzińcu słynnego klasztoru w Świętej Lipce i stanowiła duże wydarzenie w życiu społeczności lokalnej, która przyjęła musical entuzjastycznie. O obozie, narodzinach spektaklu i plenerowej prapremierze (tego rodzaju działania sceniczne nazywane są zwykle teatrem podwórkowym, nie wypada jednakowoż odnosić tego terminu do dostojnego klasztorowego dziedzińca...) pisaliśmy już w poprzednim numerze „Korniszona”. Teraz o premierze stołecznej.

Widownia kina „Ochota” zgromadziła przede wszystkim licznie przybyłych rodziców (do których w głównej mierze skierowane jest przesłanie widowiska), bliższych i dalszych krewnych oraz znajomych i fanów młodych aktorów. Zawitała też do nas

zaprzyjaźniona już na dobre z „Korniszonem” (Patrz „Lis gończy”) pani Ania Kuciak, wiceprzewodnicząca Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii. Po raz pierwszy gościliśmy także na imprezie profilaktycznej przedstawiciela dzielnicowego Ośrodka Pomocy Społecznej (który przyczynił się do powstania musicalu, dofinansowując kostiumy i scenografię), panią Joannę Tymińską, kierownika Działu ds. Uzależnień OPS.



Około godziny 13.00 wszyscy są już na swoich miejscach. Napięcie za kulisami sięga zenitu. Panie Halinka i Agnieszka kończą ostatnie poprawki w charakteryzacji tłumu Kwiatków i Drzew, pan Marcin musztruje nadruchlanych Sportowców, Pan Radek gorączkowo uwija się wokół kamery, Oskar w czerwonej bluzie jako główny bohater przedstawienia Czerwony Kaptur już prawie odgryzł sobie palce, Pani Asia (kierownik obozu i koordynator musicalowej akcji) tyka szóstego Kalmsa... Tylko główny choreograf pani Iwonka jak zawsze promieniuje pogodnym spokojem, pod którym nikt nie domyśliłby się żelaznej woli i konsekwencji, z jaką umie kierować swoimi tancerzami.



Jeszcze tylko parę słów powitania i wstępu i już. Zaczęło się. Czerwony Kaptur wędruje po lesie. Nagle spotyka Diabły (a raczej pięknie i kuszące diabllice - Małgosię i Beatę), które jednak okazują się całkiem sympatyczne, zagadują przyjaźnie, a nawet częstują magicznym „eliksirem na odwagę”, po którym robi się radośnie i błogo, a cały las - Drzewa, Krzaki i Kwiatki - zaczyna tańczyć, wszystko kołuje... Odjazd!

Oczywiście, zgodnie z bajkową fabułą, ukazuje się Wilk... Nie! Dwa bliźniacze Wilki! (czyli obozowe „Klony” - Paulina i Patrycja) „Dlaczego ja podwójnie widzę?” - dziwi się Kaptur. Ale Wilki, nawet podwójne, też mu niestraszne, eliksir działa! To Wilki się boją! „Uciekajmy, on jest zły i niebezpieczny” - wołają i biegną do Babci, by ostrzec ją przed groźną metamorfozą Czerwonego Kaptura. A on w tym czasie spotyka kolejno różne grupy ludzi, których próbuje namówić do wspólnego spożycia (zażycia?) magicznego eliksiru. Ale nikt nie reflektuje! Mądrale, bo słuchają mamy i nie całują się z pijanymi, gdyż tacy strasz-



AKADEMIA REDUTA!!!



Kochani Czytelnicy!

Wszystkie ochockie Dzieciaki

oraz

Szanowna Młodzieży z tejże szacownej dzielnicy!

Mamy dla Was świetnego niusa!

Młodzieżowy Dom Kultury zacieśnia podjętą w ubiegłym roku szkolnym współpracę z C. H. Reduta (czego rezultatem jest także ten NARESZCIE KOLOROWY numer „Korniszona”, wydany w takiej szacie właśnie dzięki Reducie!). A od listopada wystartowała w Centrum - specjalnie dla Was - **AKADEMIA!** Tuż obok, u nas, na Ochocie.

W gościnnych progach Centrum od poniedziałku do soboty w godzinach przed- i popołudniowych (od 10.00 do 19.00) można w niej uzyskać pomoc w nauce i odrabianiu lekcji (innymi słowy - bezpłatne korepetycje!) z różnych przedmiotów. Znajdziecie tam też kawiarenkę internetową i trzy suuuper wypasione komputery! Przed południem będą też zajęcia dla najmłodszych (przedszkolaków), poza tym - różne imprezy i atrakcje. A wszystko pod kierunkiem instruktorów z Młodzieżowego Domu Kultury! Wystarczy że zgłosicie się do Centrum Handlowego Reduta przy Al. Jerozolimskich 148 i wejdziecie na drugie piętro, tam na galerii znajdziecie! Czekamy na Was!!!

REDAKCJA :)

nie śmierzają; hiphopowe Ziomki rapują: „my dopalaczy nie potrzebujemy, bez tego świetnie się rozumiemy!”, no a Sportowcy - wiadomo, inne mają pasje i cele... Czerwony Kaptur jest zawiedziony i samotny. Ale już nadbiega na ratunek zaalarmowana przez Wilki Babcia (pani Ania Karate), która zrzuca szlafrok, czepek i okulary i pozostaje w... kimonie karateki, przyzywa też do pomocy swoich uczniów i wspólnie przeganiają Diabły... Uratowany Kaptur z płaczem wyznaje Babci, że nie wiedział o zagrożeniu, bo nikt z nim o tym nie rozmawiał...



Głównym przesłaniem przedstawienia jest więc apel skierowany do wszystkich dorosłych o rozmowę z dzieckiem – rozmowę, która jest podstawą dobrych kontaktów z dzieckiem, bo pozwala poznać jego świat, oczekiwania i marzenia, ale także problemy i wątpliwości. Rozmowę, która zbliża i chroni przed zachowaniami ryzykownymi dla zdrowia i życia młodego człowieka. Rozmowę, do której niezbędne jest zwyczajne BYCIE razem. O tym właśnie mówi finał musicalu, podczas którego wszyscy jego bohaterowie tańcząc śpiewają do zgromadzonych na widowni rodziców: „Weź mnie, weź mnie na ręce i nie potrzeba nic więcej... Wracaj, szybko wracaj! Co ważniejsze - ja czy praca?” ...Na warszawskiej premierze publiczność w czasie finału zgotowała aktorom owację na stojąco, były bisy, były na-

wet lzy wzruszenia... I na pewno dużo przytulania i brania na ręce później, w domach... Musical „Czerwony Kaptur...” w kinie „Ochota” był naprawdę niezwykłą przygodą - i dla aktorów, i dla widzów, i poprzez wspólne emocjonalne spotkanie jednych i drugich. To, co w nim niezwykle, to również wielkie zaangażowanie młodych aktorów (wszystkich uczestników obozu) w stworzenie widowiska ukazującego skutki braku kontaktu między najbliższymi, a także fakt, że narodził się w ostatecznej formie w przeciągu niecałych dwóch tygodni... Potwierdza on słuszność założenia pracy profilaktycznej poprzez twórczość i wspólne działanie. I potrzebę dalszych takich obozów!...

Mamma Dynia



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!



OSWAJANIE PEGAZA

Począwszy od tego numeru, podobnie jak w roku ubiegłym będziemy publikować w tej rubryce **prace laureatów kategorii literackiej dzielnicowego konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń”**, już po raz czwarty organizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”.

W tegorocznej edycji konkursu wzięło niestety udział mniej placówek niż w roku ubiegłym - to zła wiadomość. Dobra zaś to ta, że mimo to uczestników kategorii literackiej jest relatywnie sporo więcej niż w latach ubiegłych! Bardzo nas to cieszy, że chcecie pisać, że macie i coś do powiedzenia innym, i odwagę, żeby to robić! Chcielibyśmy także wierzyć, że jest w tym zjawisku także pewna drobna zasługa „Korniszona”...

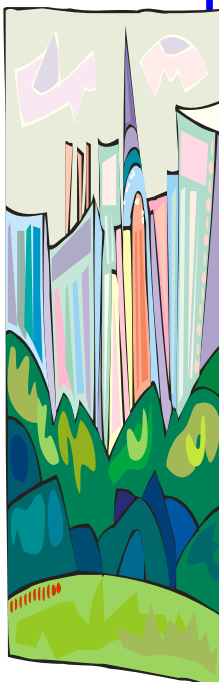
Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas uroczystego finału, który tym razem - po raz pierwszy - odbędzie się na galerii Centrum Handlowego „Reduta” (w roku ubiegłym tłum laureatów z trudnością mieścił się w największej sali MDK, stąd poszukiwania innego - bardziej przestronnego i reprezentacyjnego miejsca na finał!). Zapraszamy wszystkich uczestników i ich nauczycieli 29 listopada od godziny 11.00 do C.H. „Reduta” a o samej imprezie napiszemy w następnym numerze „Korniszona”.

Miasto marzeń

Aleksandra Bojarska, kl. I f, Gimnazjum nr 15

Pytacie o miasto marzeń
czyżże ono jest?
czyżże być może?
Každy odpowie...
banalem,
że wielkie
że piękne
że nie ma tam bólu
ni cierpienia
i człowiek
może mieć wszystko.
Lecz moje miasto marzeń
jest zupełnie inne
jest małą miejscina,
gdzie jest ból
jest cierpienie
bo jakie byłoby bez nich życie?
nasuwa się:
piękne,
lecz nie dla mnie
bo, dla mnie życie bez nich byłoby
zbyt piękne,
zbyt proste.
W moim mieście marzeń
jest praca,
bo gdyby wszystko przychodziło samo
jakim byłby człowiek?
lecz w moim mieście marzeń
každy ma po równo,
by nie było zawiści.
W moim mieście marzeń
ludzie
nie patrzą na siebie...
wilkiem.
W moim mieście marzeń
są problemy,
aby ludzie rozwiązując je
mogli uczyć się
na błędach.
W moim mieście marzeń
jest miłość
piękna
prawdziwa
miłość-
uczucie,
między dwójgim ludzi
i każde jest tolerowane.
W moim mieście marzeń
nie ma rasizmu,
každy żyje tam,
gdzie chce

i nie jest wyśmiewany
tylko dlatego,
że ma inny kolor skóry,
wierzy w innego Boga,
bo Bóg jest jeden
a ludzie są zawsze ludźmi.
W moim mieście marzeń
jest śmierć
ale śmierć nie kończy się na śmierci
bo kiedy człowiek umiera
inni powinni się radować
bo on,
zaczyna nowe życie.
W moim mieście marzeń
nie ma jedynie przemocy
nie ma kradzieży
bo każdy ma po równo
nie ma pobic rasowych
bo nie istnieje rasizm
i nie ma wojny
bo ziemi potrzebny jest pokój
aby każdy mógł wieść
spokojne życie.
W moim mieście marzeń
nie ma alkoholu
bo to on zawsze
jest przyczyną
rodziny dramatów,
oraz nie ma narkotyków
by żaden rodzic
nie musiał się martwić
że to jego dziecko,
będzie następne.
W moim mieście marzeń
nie ma samobójstwa
bo dłaczego ludzie
chcieliby umierać
w tak idealnym świecie?
Lecz moje miasto marzeń
jest jedynie wytworem
wyobraźni
bo zawsze będzie alkohol
będą narkotyki,
będzie rasizm,
i nietolerancja względem
miłości dwojga ludzi,
a wszystkie skończą się
z chwilą śmierci.
Amen.



„Przyszłość

Marzenia najmłodszych

Paryż, rok 2015 - świat opanowały komputery i telewizory. Wszyscy są od nich uzależnieni, a komputer lub telewizor można kupić nawet w sklepie spożywczym. Ostatnio głośno było o człowieku, który nawet poleciał w kosmos ze swoim komputerem i telewizorem, bo nie mógł się z nimi rozstać. Ja taka nie jestem, mnie nie kręci ani komputer ani telewizor... ale środki transportu!

Wczoraj wstałam rano i zobaczyłam przez okno latające samochody. Niedowierzając przetarłam oczy, ale znów zobaczyłam to samo. Wiedziałam, że to nie sen. By się upewnić wyszłam na dwór gdzie znów zobaczyłam to co przedtem. Zapytałam się starszej pani, co się dzieje? Powiedziała, że raniusieńko przylecieli jacyś dwaj ludzie na tym czymś, a potem otworzyli tu sklep. Podobno to coś nazywa się Laworiwer i ma w przyszłości zastąpić samochody. Podziękowałam za informację i poszłam do tego sklepu, żeby zorientować się ile taki Laworiwer kosztuje? Dowiedziałam się, że to coś jest bardzo drogie i kosztuje 1999999 euro! Postanowiłam namówić tatę, byśmy natychmiast kupili ten pojazd. Szybciutko pobiegłam do domu, by przeliczyć moje oszczędności, tak na wszelki wypadek, gdyby tacie zabrakło na taką wersję kolorystyczną, jaka mnie spodobała się najbardziej.

Czy mnie też opanowały komputery?

Gabrysia Fronczak kl. III a, Szkoła Podstawowa nr 280

Jest wiosna roku 2055. Moje miasto bardzo się zmieniło. Wszystkie budynki mieszkalne są okrągłe, nie mają kątów prostych i są wysokie. Ludzie poruszają się bardzo szybko i wygodnymi windami, w których można smacznie zjeść lub czegoś się napić. Wszędzie jest dużo zieleni i kolorowych kwiatów.

Ozdobą miasta są tryskające w niebo fontanny i spacerujące ulicami szczęśliwe zwierzęta. Można spotkać jeża, bociana czarnego oraz wiele innych kiedyś rzadkich gatunków.

Zamiast chodników jest soczysta miękka trawa odporna na deptanie. Wzdłuż ulic rosną tylko owocowe drzewa i krzewy. Dzieci kiedy mają ochotę zrywają i jedzą zawsze świeże owoce.

Samochody poruszają się tylko na energię słoneczną. Powietrze jest czyste i unosi się zapach zielonego lasu. W okolicy jest duży mieszany las, gdzie ostatnio zamieszkało stado roślinożernych dinozaurów. Moi sąsiedzi boją się tych zwierząt, ponieważ niewiele o nich wiedzą.

Na szczęście znalazłem w swojej biblioteczce książkę z mojego dzieciństwa opowiadającą o różnych gatunkach dinozaurów. Razem z moim najlepszym przyjacielem postanowiliśmy chronić te -zwierzęta przed ludźmi z mojego miasta.

Na terenie pobliskiego lasu utworzyliśmy rezerwat dinozaurów. Od tej pory nikt już nie boi się tych ogromnych prehistorycznych zwierząt i one czują się bezpieczne.

Wycieczki szkolne często odwiedzają mój rezerwat, odbywają się tu lekcje przyrody. Ja i mój przyjaciel bardzo się z tego cieszymy.

Rafał Barański, kl III a, Szkoła Podstawowa nr 280

Mam 29 lat, jestem aktorką. Codziennie wstaję o godzinie 6⁰⁰. Gdy wstanę, idę się myć, potem jem śniadanie, ubieram się i wychodzę. O godzinie 7⁰⁰ jestem w teatrze, Razem z koleżankami i kolegami powtarzamy tekst. Gdy jesteśmy odpowiednio ubrani i tekst jest już parę razy powtórzony, słychać muzykę i wychodzimy na scenę. Dzisiaj (17.10.2025 r.) odegrałmy sztukę pt. „Zuzia i Krzyś”. Była to sztuka dla dzieci, a raczej przedstawienie. W trakcie przedstawienia dzieci śmiały się i razem z nami śpiewały piosenki.

Do domu wracam ok. godziny 19⁴⁰; w domu czeka na mnie mąż Jacek, córka Julia i synek Antoś. Julia ma 7 lat, a Antoś 3. Gdy wracam do domu, czeka na mnie ciepły obiad i dzieci bardzo ucieszone moim powrotem. Potem zjadam obiad, myję się, ubieram w piżamę i kładę się spać. Tak wygląda mój dzień w pracy i po pracy. Wreszcie spełniło się moje marzenie z **DZIECINSTWA!**

Gabriela Biernacka klasa III₂, Szkoła Podstawowa nr 10

Spełnionych Marzeń „po raz czwarty!

Myszka

Tak pięknie szumi dojrzała pszenica, błyska złotem skąpana w słonecznych promieniach. Kocham ją całym sercem, a zarazem nienawidzę. Jak płytkie jest życie, które polega tylko na gromadzeniu, podziwianiu i dbaniu o własne bezpieczeństwo? Jestem od niej uzależniona, bo mnie żywi, czaruje i daje schronienie, ale pragnę poznać prawdę. Czy istnieje świat piękniejszy niż pszeniczne pola?

Jestem małym stworzeniem. Więcej nie wiem. Nie widziałam nigdy swojego odbicia, nie mam imienia i pragnę nie być tylko tym, kim jestem. Pragnienie to zrodziło Ducha, który wypełnił moje serce i pozwolił myśleć. Żałuję dnia, w którym to się stało. Wtedy to bowiem zrozumiałam, że jestem więźniem tego świata obarczonego surowym wyrokiem – karą śmierci. Wrzucano mnie do pięknej celi by trudniej mi było pogodzić się ze świadomością nieuchronnej śmierci i skryto przede mną tajemnicę wszystkiego, co jest poza więzieniem.

Zrozumiałam, co to jest samotność, bo Duch opowiedział mi o przyjaźni i miłości. Odtąd rozmawiałam z nim o wszystkim i zasięgałam jego rad. Mówił mi o niebezpieczeństwie, śmierci, gniewie, bólu, cierpieniu i nienawiści, aż zaczęłam się lękać. Otuchy dodawał mi opowieściami o bohaterstwie, odwadze i poświęceniu, aż wyzbyłam się instynktu na rzecz intuicji, rozważań i malutkiej, ale jednak – wiedzy.

Poczułam się sama i chciałam uciec od tego wszystkiego, co mnie przytłacza. Od pustki, smutku, samotności. Beznadziejność mojego istnienia pchnęła mnie przed siebie.

Zobaczyłam jezioro, ujrzałam w nim swoje odbicie. Byłam myszką.

- Czy to jestem ja? – spytałam Ducha, patrząc ufnie w pomarszczoną taflę wody.

- Nie. To tylko twoje ciało. Ono może odczuwać ból, głód i zimno, kiedy ty możesz być szczęśliwa. Jego nie zranią słowa. Jest twoimi kajdanami, i tylko w swoich oczach znajdziesz cień siebie.

Patrzyłam długo w czarne, błyszczące oczka, śmiały się do mnie, ciekawie przyglądały się światu. Tak..., trochę w nich było mnie.

W oddali usłyszałam śmiechy ludzi. To były dzieci, radośnie bawiły się na zielonej polanie.

- Czy to jest szczęście? – spytałam, zazdroszcząc im odrobinę tej wspólnej bez troski.

- Nie. Na świecie nie ma szczęścia. Ludzimy się, że coś może dać nam wszystko. Ziemskie szczęście jest tylko cieniem Nieba.

- A kim ja jestem? Polną myszką?

- Nie. Nikt nie jest ani myszką, ani człowiekiem. Masz tylko taką postać, sama decydujesz, kim jesteś. Czasem nasze serce, uczucia, myśli stają się cieniem nas samych.

Poczułam wtedy głód, ale daleko byłam od pszenicznych pól, które mnie żywiły. Ciałem moim zawładnęło zimno, skuliłam się więc i zataśknęłam za domem, a kiedy poczułam się sama, przemówiłam do Ducha:

- Powiedz, czemu czuję głód i chłód?

- Bo ośmieliłaś się przeciwstawić światu i poznać siebie. Świat nie lubi tych, którzy potrafią zapomnieć o nim i skierować swoje myśli ku „rzeczom wyższym”.

- A więc świat jest zły...

- Nie, świat jest tylko światem, pokarm tylko pokarmem, schronienie tylko schronieniem. Istota, która posiada Ducha, potrzebuje czegoś więcej. A czego ty pragniesz?

- Chcę poznać miłość i dowiedzieć się, kim jestem. Chcę znaleźć szczęście i przekonać się, czym ono naprawdę jest. Chcę być wolna. Jak to uczynić? Czy wiesz jak to zrobić?

- Wiem. Sama się tego kiedyś dowiesz.

Rankiem zbudziły mnie krzyki ptaków. Wspięłam się na duży głaz, by na nie popatrzeć pierwszy raz w życiu. Były piękne, rozpościerały szeroko skrzydła i szybowały z wiatrem nad tymi cudnymi polami i łąkami. Któryś z nich spojrział w moją stronę. Wyciągnęłam ku niemu łapki, by przyleciał do mnie i porozmawiał, żeby opowiedział, co widzi, patrząc spod nieba na ziemię. Zaraz też zaczął lecieć w moją stronę z ogromną szybkością, a ja uśmiechałam się do niego i patrzyłam mu w oczy. Nie zdążyłam przestraszyć się gniewu jaki w nich dojrzałam. Ogromne pazury wbiły się w moje ciało i poczułam przeszywający ból.

Ptaka odleciał z zakrwawionymi szponami.

Słabłam. Pomyślałam o Duchu:

- Dlaczego ten ptak mnie zranił?

- Bo tak nakazał mu instynkt.

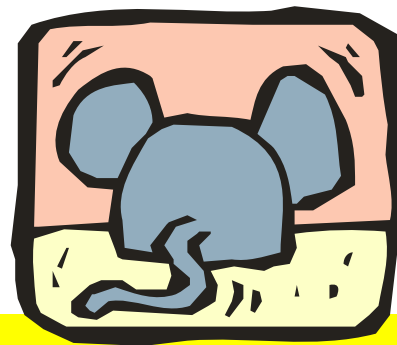
- Wiedziałeś, że tak będzie?

- Tak.

- Dlaczego mnie nie ostrzegłeś? – wyszeptalam z trudem jednym z mych ostatnich oddechów.

- Przecież chciałaś być wolna, poznać prawdziwe szczęście i miłość. Chciałaś wreszcie być sobą. Żegnaj. Oto opuściłaś swoją celę.

*Katarzyna Kościcka, 14 lat
Gimnazjum nr 13 i MDK Ochota*



„Na ratunek zwierzętom” Radosław Musur klasa III₂ Szkoła Podstawowa nr 10

Jestem zoologiem, kocham zwierzęta i lubię swoją pracę. Uwielbiam obserwować zachowanie zwierząt i wyjeżdżać na misje dotyczące ochrony zwierząt. Podczas mojej pierwszej misji miałem uratować lisa. I o tym chciałbym opowiedzieć.

Był rok 2020. Jechałem, aby uratować lisa, który wcisnął się w płot i nie mógł wyjść. Kiedy przyjechałem, na miejscu zastałem właścicielkę posiadłości, która pokazała mi lisa. Biedny lis był wciśnięty głęboko w szczelinę. Nie mogłem go dosięgnąć, więc musiałem wziąć go specjalną metalową łapką. Lis był poraniony i obolały. Zawiozłem go do zoo,

gdzie zajęli się nim weterynarze.

Po paru tygodniach lis był zdrowy i ktoś musiał się nim zająć, a tym kimś byłem ja. Lis po trzech miesiącach przyzwyczaił się do mnie tak, że nie odstępował mnie nawet na jeden krok. Kiedy był już duży wypuściłem go na wolność. Było mi strasznie trudno się z nim rozstać. Po następnej misji moim zwierzątkiem została sarenka, która mnie chyba lubi najbardziej. Mam nadzieję, że wszystkie zwierzęta z zoo mnie lubią. Ale to już inna historia...

O czym marzę?

Puszysty, jak wata cukrowa,
wszystkie roślinki w sobie chowa.

Mroźny, jak śmietankowe lody,
które jem latem dla ochłody.

Śnieg! Niech wreszcie spadnie!

Wokół będzie czysto, ładnie.

Narty, łyżwy pójdą w ruch
i sportowy wstąpi duch.

I ja właśnie o tym marzę!

Czy się spełni?

Czas pokaże!

*Marysia Glinka
klasa III
S.P. 61*



KOSMONAUTA

Moje marzenie to nie bank, komóra i auto

Ja chcę zostać kosmonautą

Rakieta polecę powyżej chmur

I będę badaczem czarnych dziur

Wszystkie księżycy kraterzy przemierzę

Może znajdę jakieś zwierzę

A księżyc uśmiecha się do mnie skrycie

I szepcze - Ja to twoje wymarzone życie

Marcel Gorczyca kl.III a, S.P. 280

Dla Mamy

Siedzę sama w pustym pokoju,
Za oknem pochmurne szare niebo,
Mam jej twarz przed oczami,
Niby tę sama lecz coś w niej innego.

Widzę jej oczy trochę smutne i zmęczone,
Te same blade usta z niewyraźnym uśmiechem,
Moje myśli w jej ręce wtulone,
Niby ta sama, a inna, daleka.

Nagle smutek ogarnia mnie
I marzę, żeby tu była.

To jak sen znikający rankiem
przerwany wrzaskiem budzika

*Natalia Koczko
kl. VI a
Szkoła Podstawowa nr 175*



OSWAJANIE PEGAZA



Od tego numeru zaczynamy publikację najciekawszych tekstów, które wpłynęły na nasz konkurs literacki ogłoszony w ramach kampanii „Blżej siebie - dalej od narkotyków” (o konkursie czytaj na str. 1).

Oficjalny finał i podsumowanie konkursu odbędzie się na uroczystej imprezie w Centrum Handlowym „Reduta” 29 XI od godz. 11:00,

wtędy też laureaci konkursu otrzymają nagrody i dyplomy. Zapraszamy serdecznie wszystkich Autorów (a także, oczywiście, ich nauczycieli, przyjaciół i fanów!)! Dziękujemy Wam za udział w konkursie, za wszystkie emocje, jakich dostarczyła nam lektura Waszych prac (Czytelnikom „Korniszona” także życzymy - a, jak się za chwilę przekonacie, są ku temu podstawy! - wielu głębokich przeżyć w towarzystwie tej rubryki!) Tak naprawdę nie ma w tym konkursie zwycięzców i przegranych - wszyscy, którzy tak jak Wy chcą, którzy odczuwają potrzebę zastanowienia się nad jego przesłaniem i sformułowania swojego zdania na ten temat - już są WYGRANI! Gratulujemy Wam właśnie i przede wszystkim TEGO, nie tylko nagród!... Mamy nadzieję, że wybaczycie nam drob-

ne, czysto kosmetyczne redaktorskie korekty Waszych tekstów. I jak zwykle zapraszamy Autorów do współpracy z redakcją! Czekamy na Wasze maile (korniszon007@op.pl), a jeszcze lepiej na Was samych - w każdy wtorek i czwartek od 17.30 w MDK.

„Blżej siebie...”

Katarzyna Kubińska, klasa 2d, Gimnazjum nr 16

Chyba wszyscy wiedzą, że rolą anioła stróża jest pomoc człowiekowi i opieka nad nim. Dobry duszek czuwa nad jedną przeznaczoną mu osobą. Ale czy aniołek ma prawo kierować ludzkim życiem? Myślę, że nie. Przynajmniej, byłoby to wielkie ułatwienie dla obu stron. Ale czy ludzie nie zatraciliby wtedy siebie?

Być aniołem stróżem to wcale niełatwe zadanie. Nurtują mnie pytania i czuję się odpowiedzialny za Nataszę. Dziewczyna jest dobra, wrażliwa... A kim ja jestem? Nazywam się Gabriel Junior. Jestem aniołkiem i czuwać nad Nataszą - wcale nie przeciętną czternastolatką. Chętnie wam o niej opowiem, bo historia jest bardzo poruszająca.

Zupełnie nie wiedziałem, jak opiekować się Nataszą. Przekazano mi ją, kiedy starszy anioł przechodził na emeryturę. Było to dla mnie podwójne wyzwanie. Dziewczyna wspaniała, ale mogła źle skończyć. Na szczęście jestem młodym wynalazcą i wprowadzam wiele nowości w branży :). Z chwilą gdy powierzono mi Nataszę wpadłem na genialny pomysł. Nad realizacją projektu spędziłem dwa lata, ale naprawdę było warto. Wynalazek sprawiał wrażenie lusterka. Jego magia polegała na tym, że posypywany anielskim pyłem cofał czas. Dziewczyna myślała wówczas, iż minione zdarzenia były snem. Poznając w ten sposób konsekwencje, następnym razem, czyli w realnym życiu, postępowała już inaczej. Wynalazek był kompromisem pomiędzy szkodliwym według mnie kierowaniem jej życiem a obojętnością. Osiągnął zamierzony efekt, bo zamknięta w sobie Natasza nie zatraciła życia i stała się bliższa sobie samej.

Jedną z historii związanych z „Sennym Lusterkiem” pomoże wam lepiej zrozumieć mój wynalazek i bardzo ważną prawdę: NIE WARTO SIĘGAĆ PO NARKOTYKI!

W sennym lusterku:

Natasza miała bardzo ciężki dzień, a do tego jej pies musiał zostać na obserwacji u weterynarza. Po powrocie do domu usiadła przed telewizorem i zaczęła płakać. Matka była w domu. Jest to osoba bardzo nerwowa, ale Natasza ją kocha. Matka nie zamierzała wesprzeć córki, bo nic nie wiedziała o jej ciężkim dniu. Awantura zaczęła się od tego, dlaczego dziewczyna płacze, nie trzeba było kupować psa itd. Po godzinie żadna z nich nie wiedziała o co w ogóle się kłóci. Natasza nie miała pojęcia, co robić. Narzuciła kurtkę i z płaczem wybiegła z domu. Po kilku minutach znalazła się na murku szkoły. Podeszedł do niej miły chłopak. Dał jej coś i powiedział, że to ją rozweseli.

Przy następnych kłótniach, a później także w czasie trudniejszych dni, dziewczyna kierowała się w to samo miejsce pod szkołę. Nic jej już nie obchodziło. Nawet informacja, że bierze amfetaminę, nie zrobiła na niej wrażenia. Wpadała w coraz większe bagno. Przychodziła codziennie, więc powoli zaczynało brakować jej pieniędzy... Traciła kontrolę nad swym zachowaniem...

Jaka była radość, kiedy się obudziła:

Przeżyła taki sam trudny poranek, ale z o wiele lepszym nastawieniem. Zamiast płakać poszła do matki... Opowiedziała jej o problemie z psem i o wszystkim. Matka pocieszała Nataszę. Dziewczyna znalazła wsparcie i nie musiała szukać ucieczki od problemów w narkotykach - tak jak we śnie.

Na temat życia Nataszy i nieszczęśliwych wydarzeń, jakich udało nam się uniknąć dzięki „Sennemu Lusterku”, mógłbym napisać książkę. Wiem jednak, że to opowiadanie nie pójdzie na marne. Znając ludzi, niewielu sięgnęłoby po książkę. Opowiadanie to co innego - czyta się szybko i

MONIKA KOLANKO kl.VIb, S.P. nr 9

Spróbuj tylko raz

Spróbuj tylko raz! - - obiecujesz sobie w ciszy. Lecz słów twojej obietnicy nikt nie usłyszy.

Na początku jest życie ciekawe, dobry nastrój i towarzystwo klawe.

Na początku tak jest, a później... Chcesz wiedzieć czemu? Przekonasz się!

Wszystko cię męczy dręczy cię ból, lecz ty weźmiesz lek i świat jest już twój.

Tamto towarzystwo klawe teraz nie jest już ciekawe. Opuścili cię twoi przyjaciele, a było ich tak wielu.

Przecież ciągle powtarzałeś, miałeś nie brać, obiecałeś!

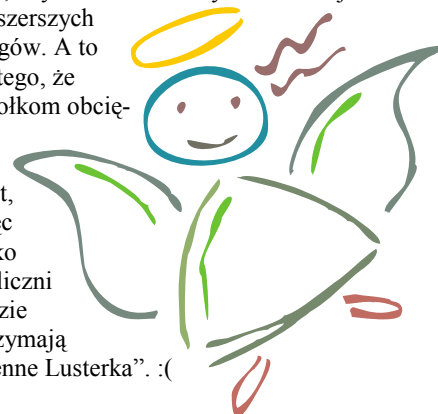
Lecz przysięgę swą złamałeś swoje życie zmarnowałeś...

Nasza młodzież razem się trzyma i wspólne życie zaczyna. Kiedy znowu będą mogli kimś innym się stać.

Kiedy przybędzie im lat i przestaną rujnować świat. Kiedy rzucą wszystkie nałogi i staną wreszcie na nogi?

Udać się to może, jeśli ktoś NAM pomoże. Poda pomocną dłoń i powie: „Wstań, jesteś po to, by żyć!”

mam nadzieję, że przyjemnie. Zależy mi na tym, aby historia Nataszy dotarła do jak największych kręgów. A to dlatego, że aniołkom obcięto budżet, więc tylko nieliczni ludzie otrzymają „Senne Lusterka”. :(



KONKURS KORNISZONA: „BLIŻEJ SIEBIE”

„Rapuj z nami – narkotykom – stop!”

KAROL ZBRZEŹNIAK, kl. VIB, Szkoła Podstawowa nr 9

Dlaczego nie interesujecie się swoimi dziećmi?

Dlaczego z nimi nie rozmawiacie?

No, pytam, dlaczego?

Bo nie macie czasu?

Nie dziwicie się więc, że...

Dlaczego nie rozmawiacie z dziećmi?

Dlaczego czasu im nie poświęcacie?

Przecież bliżej siebie – to dalej od narkotyków!

Brak czasu to główny problem.

Praca, praca – to tylko Was interesuje.

Zastaniacie się brakiem pieniędzy.

DOM, RODZINA – to priorytet.

Dobro dzieci najważniejsze jest.

Dlaczego nie rozmawiacie z dziećmi?

Dlaczego czasu im nie poświęcacie?

Przecież bliżej siebie – to dalej od narkotyków!

Razem sporty uprawiacie.

Kino, teatr odwiedzacie.

Mama, tata, siostra, brat

Na rowerze mogą mknąć.

Bądźcie przyjaciółmi dzieci.

Wtedy nic złego

Nie może zdarzyć się.

Dlaczego nie rozmawiacie z dziećmi?

Dlaczego czasu im nie poświęcacie?

Przecież bliżej siebie – to dalej od narkotyków!

„Nie traćcie nadziei”

Katarzyna Szarek, Klasa VB, Szkoła Podstawowa numer 9

Warszawa 8.10.2005

Drodzy Przyjaciele !

Pozdrawiam Was wszystkich. Rozumiem, że jest Wam ciężko. Piszę ten list, żeby pocieszyć Was i zachęcić do dalszego leczenia.

Kiedyś przeżywałam to samo., co Wasze rodziny. Mój kuzyn też walczył z nalogiem. Ma na imię Marek. Gdy skończył 16 lat pierwsze raz wziął narkotyki. Myślał, że to zabawa, tak jak większość z Was. Na prywatce namówił go jeden z kolegów, który był dilerem. Przez pierwsze dwa tygodnie dawał Markowi działkę za darmo. To wystarczyło, żeby Marek się uzależnił i zaczął brać dzień w dzień, płacąc za to coraz większą sumę. Rok później trafił do szpitala z powodu ostrego bólu brzucha. Niestety, nie wykryto narkotyków w organizmie. W końcu przyłapała go na gorącym uczynku nasza babcia. Natychmiast pojechała z nim do szpitala. Po kilku dniach lekarze skierowali go do ośrodka. Przebywał tam ponad dwa lata. Dopiero po zakończonej terapii opowiedział nam prawdę, wszystko od początku do końca. Wybaczyliśmy mu wszyscy, a przede wszystkim wybaczyli mu jego rodzice. Rodzina również dzięki temu przyznała się do wielu błędów. Rodzice stwierdzili, że przekazywali mojemu kuzynowi zbyt mało miłości. Mógł nie czuć się bezpieczny i kochany. Okazało się jednak, że mimo pewnych słabości Marek był silny. Umiął walczyć i wygrał z nalogiem i wierzę w to, że Wy również go przezwyciężycie. Marek jest teraz najszczęśliwszym chłopcem jakiego znam. Realizuje bowiem swoje marzenia. Wrócił do liceum, z dobrym wynikiem zdał maturę i dostał się na studia wyższe.

Muszę się już z Wami pożegnać. Los Marka to jeden z wielu tysięcy przykładów, że warto poddać się terapii. Każda próba bowiem to nadzieje na wyzwolenie się od nalogu. Wierzę, że i Wam, podobnie jak Markowi, uda się wygrać z uzależnieniem od narkotyków. Wkrótce i Wy będziecie realizować swoje młodzieńcze plany. Bardzo Was proszę o wytrwałość w leczeniu. Przesyłam Wam dwieście notatników, abyście zapisywali w nich swoje najcięższe i najtrudniejsze dni.

Wszystkiego najlepszego. Z wiarą w Was - Kasia.

Heroina

19 października 2004 r.

To już trzeci dzień. Trzeci dzień, zamknięty w czterech, nudnych już ścianach pokoju, leżę i trwam. Nie mogę tego inaczej nazwać. Powoli zaczynam odczuwać trud w odczytywaniu własnych myśli. Ręka sama wędruje po karcie zeszytu. Próbuję ostatkami sił ogarnąć się i obudzić w sobie świadomość życia.... Życie – jak to słowo niezwykle brzmi w moich ustach. Nie jestem zdziwiony ani oszołomiony, po prostu to dziwne uczucie, kiedy ktoś zbliżający się do kresu istnienia swego ciała, wypowiada słowo „żyć”. Nawet nie jest mi żal... krzyk mojej duszy ginącej wśród otchłani śmierci skutecznie zagłuszył mi inne potrzeby. Nie jem, nie piję... po prostu trwam. Czym jest owo trwanie? Jest jedynym już, odczuwalnym przywiązaniem, smakiem słodkiej miłości duchowej i cielesnej – jest heroiną.

20 października 2004r.

Mija czwarty dzień tułaczki w nieznanie. Jak dobrze, że nie jestem sam. Heroina płynie we mnie, wypierając krew ze słabych żył. Ona jedyna mnie nie zawiodła... zostanie ze mną do końca... a ja z nią. Odwieczni partnerzy... wspólnicy. Czym ona jest dla mnie? Na chwilę obecna – wszystkim. Jest moją panią, władczynią, moim trwaniem... Zabrała mi nadzieję, normalność i zwykły tryb życia. Zabrała duszę, świadomość, ludzi i kontakt z nimi. Odebrała mi całą codzienność... ale jak wiele dała. Jedyna zaoferowała całą siebie. Wziąłem. Dlaczego? Bo bałem się samotności i wielkiego świata pędzącego do nikąd. Przeciwnie.

Wiele osób mówi, że chce zapewnić sobie zabawę, że to nie skończy się nalogiem, lecz coraz więcej młodych wybiera ją, aby mieć coś na własność i nigdy tego nie stracić. Tak jak ja.

Kiedy ją poznałem, miałem dziewiętnaście lat. Kuliła się w dłoni dealera, który szeptał - „weź!”. Tynk z białych ścian szkoły sypał się nam na głowy, równocześnie brudząc pogniecione banknoty. Kupiłem i za rogiem połączyliśmy się w jednym cieple. Tak uciekłem od szarej codzienności, w której nikt mnie nie rozumie i nie chce słuchać. Uwolniłem się od ludzi i rzeczywistości. Po raz pierwszy byłem nieświadomy swoich czynów, nie licząc lunatycznych wypraw do lodówki. Utworzyłem swój własny świat, w którym istniała tylko ona i ja. Czy jestem z siebie dumny? Nie. Po tym wszystkim co przeszedłem odczuwam wstyd. Za szybko się poddałem, bo nie jest odwagą

c.d. na str. 10



obraz: Klaudiusz Maselewski

KONKURS KORNISZONA: „BLIŻEJ SIEBIE”



Heroina (cd.)

wstrzyknąć sobie parę kropel jakiejś substancji do żył. Robi to codziennie tysiące cukrzyków. Odwagą jest odepchnąć kuszącą błogość i stawić czoła wszystkim przeciwnościom losu. „Życie to surfing, więc nie bój się fal”... Ja się bałem. Narkotyk dodał mi pewności siebie i przez to chciałem więcej.

Gdy środek zaczął działać, wróciłem do mieszkania, nie domu, domu nie miałem. Przywitała mnie silna dłoń ojca lądująca na moim policzku. Nigdy się przed tym nie broniłem. Przyczyną nie jest tylko moja filigranowa postura ciała, ale także głębokie przekonanie, że to on zawsze jest górą. Spodziewałem się jeszcze kłótni z matką na temat mojej całonocnej nieobecności w domu, lecz była w kościele. Obydwoje są zagorzałymi katolikami i równie często jak się modlą, to wyklinają Żydów, Niemców i siebie nawzajem. Szkoda, że tylko punktualność na mszach im dobrze wychodzi.

Wytrzymałem do wieczora, zamknięty na klucz w swoim pokoju. Udawałem, że śpię, choć wiedziałem, że gdyby matka chciała zrobić mi awanturę, to nic jej nie powstrzyma. Z twarzą wtuloną w poduszkę poczułem na policzku pierwszą od tak dawna łzę. Łzę osamotnienia i wewnętrznego cierpienia. Zasnąłem.

Jakoś minął mi tydzień włóczenia się po

dzielnicy, jedzenia tanich hamburgerów. (Żywiłem się na własną rękę, bo osiągnąłem już pełnoletniość, ale zdaniem rodziców, dopóki mieszkam pod ich dachem, miałem być posłuszny. Nie można powiedzieć, że tam mieszkalem, bo rzadko zjawiałem się w ich domu, ale byłem tam zameldowany, więc z każdym późnym powrotem dostawałem w skórę.) Wszystko było w normie, aż do przykrego wydarzenia – straciłem pracę. Jedyne źródło utrzymania zniknęło. Tłuste włosy, nieodpowiedzialność i niezaradność były przyczyną zmienienia mnie w formalnie bezrobotnego. Praca, dzięki której Polak bez matury żyje z niezbędnymi środkami do funkcjonowania, stała się marzeniem. Uznałem to za dobry powód, żeby powtórzyć podróż sprzed tygodnia.

Zielone papierki zamieniłem na kompot. Od razu po zażyciu odczułem radość. Znowu byłem beztrojski i wolny... Potem były kolejne powody i kolejne zażycia. Z biegiem czasu powody znikaly i była tylko heroina. Staralem się łączyć ją z życiem codziennym, lecz, nawet tego nie zauważając, schodziłem w dół schodami własnego uzależnienia od jedynej miłości mojego życia. Według badań uzależnienie następuje po siedmiu przyjęciach substancji do organizmu. Mnie wystarczyło pięć.

Był taki dzień, że nie miałem pieniędzy na dawkę. Grono adoratorów wokół mnie niespodziewanie zniknęło, gdy potrzebowałem pomocy. Napadłem na człowieka, by dał mi kasę, ale bezskutecznie. Trochę się przestraszył, a ja byłem za słaby, żeby zrobić mu krzywdę lub grozić. Nagle przypomniało mi się, że mam rodziców. Wszedłem na klatkę schodową i wraz z pierwszym krokiem momentalnie upadłem. Potem skurcze mięśni, wymioty – typowe objawy. Leżałem tam kilka godzin, zanim dozorca nie wyrzucił mnie na bruk. Wtem ujrzałem nad sobą twarz dawnego znajomego. Podał rękę, a kilkanaście minut później włożył w nią strzykawkę. Teraz siedzę u niego w domu. Już czwartego dnia...

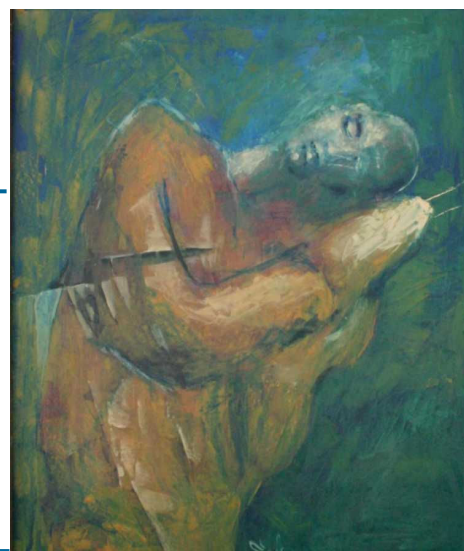
22 października 2004 r.

Po kilku latach znajomości z moją panią losu dochodzę do konkluzji, że ja już nie istnieje. Istnieje tylko organizm dający się zjeść heroinie w całości. Można sobie zadać pytanie, czy ona jest dla mnie, czy ja dla niej. Odpowiedź jest jedna – jesteśmy razem. Mnie nie byłoby bez niej, jej beze mnie. Jesteśmy spójną całością. Jesteśmy bliźniętami syjamskimi, które doktor Śmierć rozdziela, by przetrwało tylko jedno. Ja stawiam na nią. Jej siła i potęga nie daje mi szans. Czuję jak zabiera moje ciało. Za kilkadziesiąt sekund odłożę długopis i podniosę nad głowę białą flagę tak wysoko, by mogła ją ujrzeć. Do mojego ciała dostanie się taka ilość kompotu, jakiej jeszcze nie było. Przynajmniej nastąpi jakaś krótkotrwała zmiana. Podałem się. Jestem słabym przeciwnikiem, który doczekał się swego światomego kresu istnienia.

Layne obudził się złany potem i ze łzami w oczach. Nadal miał przed oczami obraz siebie umierającego na dywanie ze strzykawką w ręku. Wczoraj spotkał ją po raz pierwszy. Kulila się w dłoni dealera, który szeptał „weź!”. Tynk z białych ścian szkoły sypał się im na głowy, równocześnie brudząc pogniecione banknoty. Kupił i za rogiem połączyli się w jednym ciele. Tak uciekł od szarej codzienności, w której nikt go nie rozumie i nie chce słuchać. Uwolnił się od ludzi i rzeczywistości... ale mimo wszystko nadal ma swoją szansę, której nie zmaruże.

Kinga Gozdałik
kl. II D, Gimnazjum nr 16

W tekście wykorzystano obrazy p. Klaudiusza Maselewskiego dzięki uprzejmości Autora!



MONIKA BERK, kl. VIB, Szkoła Podstawowa nr 9

Droga Małgosiu!

Właśnie się dowiedziałam, że... W tym liście chcę Ci wyrazić, jak bardzo jest mi smutno z tego powodu. Pamiętam, jak jeszcze parę miesięcy temu chodziłyśmy razem na spacer i dużo rozmawiałyśmy. Teraz wolisz ten nałóg, zamiast iść do kina z koleżanką. Niepokoi mnie, że stanie Ci się krzywda. Nie chcę stracić przyjaciółki! Chcę, byś z tym skończyła. Nie obiecuję, że to łatwe, ale postaram się Ci pomóc. Chciałabym, żebyś wiedziała, iż nie zostaniesz sama. Nie pozwól, by narkotyki zniszczyły Twoje życie. Postaw się temu okrucieństwu i zdecydуй o swojej przyszłości. Liczę na Ciebie, trzymam mocno kciuki.

Z życzeniami dobrego życia bez nałogów –

Twoja wierna przyjaciółka:

BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-d

ZODIAKI (ciąg dalszy)

Katarzyna Górzyńska, SP nr 61



Rozdział trzeci: Sekret Rudej

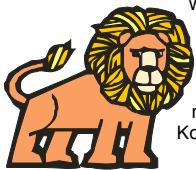
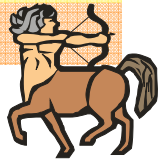
Wodzia i Kozia sprzątały po śniadaniu - Pospieszmy się. - Kozia nerwowo zaczęła zbierać talerze - Uważaj, bo potluczysz. A w ogóle, to co ty się tak spieszysz? Nigdy się nie garnęłaś do sprzątaniania... - Muszę pomóc Rudej. - W czym? - Nie mogę powiedzieć. To tajemnica. - Hej, zaraz. Dzisiaj Ruda zmywa. - Nie, Leon. - Zawołaj go. I Legolasa też. - A ty? - Co ja? - Co zrobisz? - Pójdę po Dziadka Drzew. - Do zmywania? - Nie marudź. Po przyśściu Dziadka Drzew Wodzia wraz z Kozią opowiedziały mu o zachowaniu Rudej - Wychodzi tylko na posiłki. - powiedziała Wodzia - I nie chce z nami rozmawiać - dodała Kozia

- Z tobą też?? - Wodzia szczerze się zdziwiła - Też. - potwierdziła Kozia Dziadek Drzew pokławił smętnie głową i powiedział - Do piernika, co tu się porobiło? - po czym wyszedł. Przyszli Legolas i Leon - I jak? - spytał chórem - Co jak? - zapytała Kozia, ale nie uzyskała odpowiedzi, gdyż Wodzia kazała jej pójść do swojego pokoju. Kozia nie chciała, ale poszła, więc Wodzia zaczęła - Otóż przyszedł i... - No wiemy, że przyszedł, co dalej? - wtrącił Leon - I opowiedziałyśmy mu z Kozią o zachowaniu Rudej... - No i co? No i co? - A on... - No, no, no? - Powiedział... Nastąpiła cisza - Powiedział: „Do piernika, co się tu porobiło?” i wyszedł. Leona zatkało na moment, a potem zaczął się śmiać - Rany! Ha, ha, ha! Jaki tekst! Ha, ha, ha! Do piernika, zaraz się uduszę ze śmiechu!

Na moment umilkł. - No wreszcie - powiedział Legolas - Ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha! - Chodźmy do kuchni - powiedziała Wodzia - Co?! - wrzasnął Legolas - CHODŹMY DO KUCHNI! W kuchni - O rety! Nie miałam pojęcia, że to go tak rozbawi... - Ja też. Owszem, zabawne, ale nie aż tak... - Co się dzieje? - do kuchni wpadła Ruda - No i dobrze, że przysiała. Legolas, zatrzymaj ją tu. - Tak jest! Za chwilę usłyszeli triumfalne „A-cha!” i zobaczyli w drzwiach Wodzię z feniksem na smyczy. - KOZIA! LEON! - Co? - spytał chórem - Kozia, siadaj, Leon, po Dziadka Drzew! - Ale... - Już! Gdy wszyscy się zebrali, Wodzia rozpoczęła przemowę - Moi drodzy! Zebraliśmy się tu po to,

aby omówić hmmm... To- coś. - Sprzeciwi! - krzyknęła Ruda - Słucham? - To nie jest To-Coś, tylko feniks. - Odrzucony! Coś jeszcze? - Tak - tym razem zgłosił się Dziadek Drzew. - Słucham? - To jest mój feniks, znaczy moje To-Coś. Zgubiłem go przy drodze jakiś tydzień temu. - Hmmm... Ruda? - Co? - Ukrywałaś To-Coś przed nami i przed Dziadkiem Drzew. Ponieważ to jego feniks on zdecydował o karze dla Ciebie. - Ja się cieszę, że go ktoś znalazł i że teraz ja mam go z powrotem, a resztę mam w nosie. - powiedział Dziadek Drzew i wyszedł. Pozostali też się rozeszli. Ruda wychodząc szepnęła do Wodzi - Nie zapominaj, że ja tu rządzę.

Ciąg dalszy nastąpi!



Ziemskie Wojny

Epizod 3

„Atake-la-bum”

Był 3 dzień przygotowań do odbicia MDK (już znacie pełną nazwę więc nie czepiacie się mnie). Wszystkie rodzaje broni i korniszony (na wypadek gdybym zgłodniał) były przygotowane do boju w stanie „ideolo” (brak wyłumaczenia).

Ruszyłem do boju.

Droga była długa i kręta. Gdy po 2,264 sek. doszedłem do celu BAAAARDZO zmęczony i blady, wszedłem do głównego holu i tam się zaczęło...

Epizod 4

„Kłeska bardzo wygrana”

Była 9:40...BUM!!!! Pierwszy „klon” wyleciał przez okno. BUM!!!! Drugi „klon” wyleciał przez okno... 10,15,20,25,30,35,1,000,000... Został tylko jeden „klon”. Po 5 sec.... Zemlą. Odwróciłem się i go zobaczyłem

SPACE KLON



Klony 24h. Na dobę.

TYLKO U NAS!!!!

MOŻESZ WYPRÓBOWAĆ WERSJĘ DEMO KLONA ZA DARMO!!

Po tym spojrziałem trochę niżej i zobaczyłem:

Klon's ware version: demo

1 on 1,000,001

Spoglądając na to usłyszałem znajomy głos Zenona...

Dzieci z miasta-tom 1

Rozdział trzeci: Pojmanie

Nie wiem kiedy, nie wiem jak ale się obudziłem, zobaczyłem, że Tomek, Maciek i Marcin nie są zadowoleni. A za nimi widziałem Marka?!? Był przywiązany do szafki z mąką. O nie, chyba Tomek nie jest zadowolony. Tak, to okazja, myślał Marek, wyjął szczyrzyk i przeciął linę. - wiem, co chcesz zrobić - Mówiłem Tomkowi. Właściwie to Tomek zawsze na nas-Marka i mnie- pluł. - Cha, cha, cha! Śmiały się chłopcy-Tomek, Maciek, Marcin. Po chwili Marek wziął mąkę i... - aaaaa!!!! Darł się Tomek, kiedy worek mąki spadł mu na głowę. -tak. -mówił co chwila Marek.

Rozdział czwarty:

Atak, ucieczka i plan

Poszliśmy do pokoju, żeby wymyślić pułapkę na: Tomka, Maćka i Marcina.

- Wiem! -Krzyknął nagle Marek.

- Co? -Zapytałem.

- Pamiętasz tę tajną kryjówkę na drzewie? -Spytał Marek.

- No. -odpowiedziałem.

- A ten laser? -spytał znowu Marek.

- No. -odpowiedziałem.

- A...- zaczął Marek.

- No!!! -krzyknąłem.

- Język? -Zapytał nagle Marek.

-Ese. - Koiun. - erf. - koiun. Znaczy: tajny, dobra, choć my, dobra. Wpeł-

ziłem na drzewo przez okno.

- erf, linu, derfcb. -Powiedział Marek.

- koiun, oislese, utyew. - odpowie-

działem. To znaczy: chodź tędy, czyli tam. Dobra, ale koniec z tajnym

językiem.

Rozdział piąty: Plan ataku

Poszliśmy do domu sąsiada Tomka.

Pan Tomek właśnie pił mleko.

- Dzień dobry proszę pana. - powie-

działem

- Prawda -odpowiedział pan.

- Chcemy pożyćyc drewna, bo zauważyłem że ma pan komin - powiedziałem.

- Dobrze, a po co? -spytał pan Tomek.

- Do kryjówki Tomka-odpowiedział Marek.

- Dobrze -odparł pan Tomek.

- A czy ma pan jakąś linę? Spytał Marek.

- Tak. -powiedział pan.

- A pożyczyc pan? -spytałem.

- A po co? -spytał pan.

- Do kryjówki Tomka -od powiedział Marek.

- Jasne -powiedział pan Tomek.

- Dziękuję, proszę pana.

Rozdział szósty: Zemsta i kryjówka

Tomek bardzo się zdziwił, kiedy zauważył, że wychodzimy od sąsiada

z dziesięciometrową liną i trzykilo-

gramową ścianą drewna-zresztą ta

trzykilogramowa ściana chodziła na

dwadziesięciokilogramowym Mar-

ku, mnie zaś opłatała ta lina i widać

było, że kierujemy się w stronę

ogródka, gdzie była ich -Tomka,

Marcina i Maćka, kryjówka-ale To-

mek o tym zapomniał. W końcu

dotarliśmy do celu - wielkiego drze-

wa, gdzie była kryjówka wroga.

Wolno i niezgrabnie dotarliśmy do

wdów, znaczyło to dla nas: wielkie

drzewo wroga. Szybko podczepili-

śmy linę do ściany, a linę do

górnego gałęzi. mina Marka

mówiła: całe szczęście że

Tomek z chłopakami, zro-

bili podłogę z drewna. no

teraz nam pozostało tylko

iść do domu po stare zabaw-

ki Iwony- właściwie to Marek

pójdzie po za-

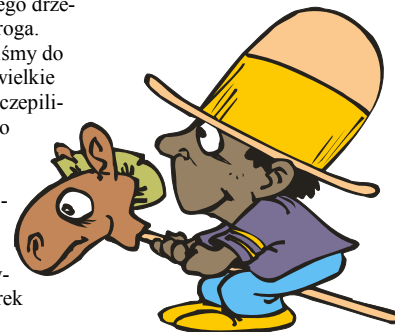
bawki. Więc

najpierw wymy-

ślmy hasło- powiedziałem. Dobra-powiedział Marek. I naprawdę się zaczęło, myśleliśmy i myśleliśmy, - saerkol! - nagle powiedział Marek. Co saerkol? zapytałem. Hasło-odpowiedział Marek. Dobra, powiedziałem. Marek już prawie zniknął, a jak zauważyłem, że go nie ma, zamknąłem drewniane drzwi. Plan był taki: Tomek mówił, że jak widzi jakieś przytulanki, to mdleje i ucieka do pokoju, więc postawiliśmy tę ścianę, żeby chłopcy nie mogli wejść do środka-i przyczepimy do ściany przytulanki, a Tomek wejdzie do środka i... i właśnie w tedy zauważyłem, że Marek zdziera sobie gardło wrzeszcząc na cały głos: saerkol!!! Otworzyłem i zauważyłem że Tomek na dole już idzie i że Marek podoczepiał już te przytulanki i już wszedł, więc zamknąłem drewniane drzwi. Za trzydzieści sekund rozległ się wrzask. nuhyty!- skakałem ze szczęścia, że użyłem tajnego języku. Znaczy: super.

(CDN)

KorniZENon Ba-BA Iwanejko lat 8, SP nr 23



OSWAJANIE PEGAZA

Wakacyjne wspomnienia... (cd.)

Niepogodzone morze

Po kilku dniach pobytu w domu nadeszła pora wyjazdu nad morze, nad nasze Morze Bałtyckie – do Łeby. Jechaliśmy samochodem i dojechalśmy cali, zdrowi oraz szczęśliwi – ciocia, wujek, Gucio i ja. Mieszkaliśmy bardzo blisko plaży, trochę z boku miasta, a jedliśmy w restauracji „Faleza”. Ja najczęściej zamawiałam moją ulubioną pizzę hawajską – mogliśmy jeść to, co chcieliśmy.

Tym razem, niestety, pogoda nam nie dopisała i nie chodziliśmy tak często nad morze, ale w morzu się kąpałam i to nie jeden raz.

Byliśmy też w Słowińskim Parku Narodowym, do którego stąd jest blisko. Jest to park, którego wydmy wędrują, to znaczy przesuwa się o parę metrów w ciągu roku.

Widać drzewa przysypane piaskiem, a czasami są to już kikuty drzew. Wszędzie mnóstwo piasku. Wydmy mają wysokość ponad 30 m nad poziomem morza. Były też inne atrakcje, z których staraliśmy się skorzystać – patrz zdjęcie.

Codziennie otrzymywaliśmy również jeden jakiś prezent. Ja dostałam między innymi trzy pluszowe foczki, z których stworzyłam rodzinę: fokę mogącą „urodzić” małą foczkę (to właśnie jest ta trzecia) i mniejszą foczkę. Największa foczka to mama pani Muszla, najmniejsza – nowo narodzony synek Papitan (w skrócie Papi), a średnia – to starsza siostra Perełka.

Nad morzem też było przyjemnie, ale szkoda, że nie było tak



wspaniałej pogody jak w Lisa Młynie. Tu także nadszedł w końcu moment pożegnania, trzeba było wracać. Pożegnałam więc morze, w którym się kąpałam, piasek, z którego budowałam, fale, w które się rzucałam. Prawie się popłakałam, a gdy wracaliśmy z Guciem, to powiedziałam mu, że muszę to opisać w KORNISZONIE. On odpowiedział: *Natalko, jak ty opadniesz, opadną razem z Tobą. Jak będą się z Ciebie śmiali, to i ze*

mnie, bo w końcu ja też prawie się popłakałam. Fajnie powiedział mi również tak: Jak będą się z Ciebie śmiali, to odpowiedz im tak, że niech sami spróbują taką rzecz opisać, a poza tym ja też byłam bliski płaczu, a jestem chłopakiem. Do morza wrzuciłam 40 groszy, by tu jeszcze wrócić. Musieliśmy też sprzątnąć nasze bazy. W Łebie wymyśliliśmy także kod, którym się posługiwaliśmy, grając go na

piszczałkach: 1 – pomocy, 2 – uciekaj do bazy, 3 – kryj się gdzieś, 4 – droga ostrożna, 5 – droga wolna, 6 – ekstra, 7 – poczta, 8 – tak, 9 – nie.

Skończył się mój pobyt nad morzem. Najpierw jednak pojechałam do Torunia – tu mieszka moja babcia Róża, wujek i ciocia oraz w wakacje Gucio, a stamtąd znów wróciłam na parę dni do Warszawy. Później pojechałam do Elbląga, byłam w Kadynach i we Fromborku, jak również na ślubie i weselu mojej siostry stryjecznej w Toruniu, no i oczywiście w Tatrach na rajdzie rodzinnym. O tym wszystkim napiszę jednak kiedy indziej.

Małosolna red. Natalia Gordon

Andrzejki po andrzejkowemu!



Andrzejki... dzień wróżb, marzeń, ludzenia się. Dobrze dla wszystkich- zarówno dziewcząt jak i chłopców, młodych i starych! Zdarza się jednak, że niektórzy mają dość rutyny związanej z tym świętem. **Jedna koncepcja: Weźmy Andrzejki we własne ręce!** Kto powiedział, że musi być jak w zeszłym roku, dwa lata temu, trzy...? O-Guru Junior twierdzi: „**Andrzejki - tak, rutyna-nie**”

Każdemu przyda się dzień rozrywki, śmiechu i radości (także chwila oddechu od szkoły :)), a Andrzejki to wprost idealna okazja! Problemem, tym najbardziej istotnym, jest fakt, iż dzień 30 listopada wypada w tym roku niefartownie w środek. Środek tygodnia, który nie jest sprzyjającą porą na odrywanie się od harmonogramu zajęć. Nie szkodzi! Z tym także sobie poradzi(-my, -cie). **UWAGA! Nie rezygnujcie z Andrzejek na rzecz lekcji! Andrzejki wypadają tylko raz na rok! A lekcje... nie zajączek- nie uciekną! Koniec UWAGI.** Jeśli natomiast zmuszeni będziecie udać się na zajęcia dodatkowe, bądź wykonać zadania domowe, niech nie zajmą one całego wieczoru! By na obchody Andrzejkowe zebrać fajną ekipę i trochę powróżyć... :)

A teraz myśl przewodnia (motto :D) tego rocznych Andrzejek! **Liczy się Wasza kre-**

atywność, pomysłowość. To od Was zależy jak będziecie się bawić- jak bardzo będzie magicznie!

Choćbyście mieli wiele pomysłów i planów, nie może obejść się bez świec, kadzidełka, duuuużej michy wypełnionej po brzegi karteczkami z imionami, kart, cichego zakątka mieszkania, kameralnego nastroju i oczywiście dobrego humoru.

Niech będzie tak jak wy tego chcecie! Moja propozycja: zbierzcie się wszyscy razem i udekorujcie miejsce zabawy; mogą to być granatowe wstążki, balony (granatowe bądź inne, byle jakieś ciemne! To dodaje mroku i uroku ;D), jeśli posiadacie dzwoneczki- użyjcie ich, można porozwieszać wandamki, chusty a jeśli nie dysponujecie nimi, to nawet szalik, by pozakrywać przedmioty codziennego użytku i byście znaleźli się jak w pokoju prawdziwej wróżki. Trzeba bardzo uważać przy rozstawianiu świeczek, by czegoś przy okazji nie sfajczyć. Impreza bowiem może stać się naprawdę gorąca bez dodatkowego ogrzewania ;). Obowiązek to kadzidełko, by dodać wzniosłości; jestem pewna, że każdy posiada małe figurki słoników, bądź innych zwierzączek, możecie wreszcie otrzeć je z kurzu i wykorzystać.

Wiem jak to jest gdy wróży się z karteczkami z michy- trzeba gdzieś zapisywać wyroki losu, zadbajcie o to wcześniej- by potem nie latać po pokoju w poszukiwaniu kartek i nie robić nalotów na szafki w poszukiwaniu dłu-

gopisu (a możecie mi wierzyć, że śmiesznie jest potem spojrzeć na taką kartkę).

Różne pomysły na wróżby znajdziecie w Internecie, w gazetach, w książkach, gdzie tylko chcecie! Możecie wymyślać je sami! **Zróbcie tyle ile zdołacie!** By dopełnić wróżb, wylosujcie po jednej karteczce (w domciu włóżcie ją pod poduchę), a resztę spalcie- to tylko brzmi tak drastycznie :D. Możecie również, jeśli jesteście zadowoleni, **poprzysiąc w sposób niecodzienny**, że spotkacie się w tym samym składzie w następne Andrzejki. By wyglądało to szczytnie możecie złożyć „przysięgę ognia”. W tym celu każdy bierze do ręki kilka zapalek, które stykamy łebkami, a jedna osoba dodatkowo wolną ręką chwytając jedną zapalke, którą podpala a następnie „odpala” ;D całość. Na koniec, po rozejściu się (i posprzątaniu!) można zażyć kąpiel z aromatycznymi olejkami (wystarczy zwykły płyn do kąpieli ;p), przed snem wypijcie mleko z miodem (bardzo smakowite) a rano, by dowiedzieć się kogo los wam ześle, zajrzyjcie pod poduszczyk!

(aaa zapomniałam! Nie bierzcie wróżb nazbyt poważnie!)

Powodzenia i milej zabawy!!

Ciocia Marynata! =D



Słownik Wyrazów Dobrych (c.d.) dzisiaj to, co pozwala być Blżej Siebie :

ROZMOWA lub:

Rock Bottom Rozmawiania – czyli rozmawiaj więcej ze swoim dzieckiem, ale zrób to dobrze

Czy wiecie, że rozmowa na ogół zaczyna się, zanim między ludźmi padają słowa? Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego z kimś rozmawiacie? Czy robicie to dlatego że chcecie? Czy też coś Wam to nakazuje? Może robicie to automatycznie? Bez względu na to, dlaczego rozmawiamy, musimy tego chcieć. Bardzo często chcemy jednak poprzez rozmowę wpłynąć na drugą osobę, na jej poglądy, uczucia, zachowania. Chcemy układać świat według naszego pomysłu. Czy jednak w takim przypadku liczymy się z ludźmi, z którymi rozmawiamy? Czy sami chcielibyśmy, aby inni wpływali na nas bez naszej zgody? Czy w trakcie rozmawiania (w akcie rozmawiania) możemy uniknąć wzajemnego niechcianego wpływania na siebie?

Wystarczy samego siebie zapytać o to jak chcielibyście rozmawiać z innymi. Jak chcielibyście, by inni rozmawiali z Wami. Jak? Odpowiedzi pojawiają się same: szacunek, wzajemne wysłuchanie, liczenie się z moim zdaniem, potrzebami, moimi uczuciami. To są właśnie warunki dobrej rozmowy. Dwa warunki dobrej rozmowy, które brzmią:

- muszę wiedzieć o czym i po co rozmawiam
- muszę pamiętać o tym, jak rozmawiam.

Rodzic rozmawiając z dzieckiem powinien wiedzieć, o czym chce rozmawiać, co chce osiągnąć i powinien pamiętać o godności dziecka. Dziecko rozmawiając z rodzicem powinno pamiętać o tym samym. Czy to się uda? Czy jest to możliwe? Na pewno tak, wystarczy odrobina zaufania, odrobina dobrej woli, chęci i na pewno się uda.

Tutaj należy powiedzieć jeszcze o przyzwyczajeniach. To one niestety często determinują nasze rozmowy. Często powielamy wzorce zaczerpnięte z przeszłości. Traktujemy innych na ogół tak, jak inni nas kiedyś potraktowali... Zawsze? Nie, ale często, a to już wystarczy, by stanąć nad młodszym od siebie i wygarnąć mu... Czy można coś z tym zrobić? Można, trzeba jedynie nad tym pracować, wystarczy pomyśleć sobie, jak ja bym się czuł, gdyby ktoś stanął nade mną i tak właśnie się zachował, czy czułbym się dobrze? Trudno jest zauważyć w sobie coś, co ma się od zawsze, ale naprawdę warto. Zyski: dziecko, które chce ze mną rozmawiać, rodzic, który może mnie wysłuchać i pomóc mi, dziecko, które zamiast błądzić po bezdrożach zachowań ryzykownych (to znaczy alkohol, narkotyki, itp.) – przychodzi do mnie, i wspólnie szukamy rozwiązań. Warto?

I jeszcze jedno: pamiętajcie o Waszym prawie do nierozmawiania. Jeśli sytuacja, emocje, uczucia nie pozwalają nam na zebranie myśli, na podjęcie dialogu, warto skorzystać z tego prawa, a kiedy zyskamy gotowość do spotkania z bliskim – zrobmy to. Dobrze jest też czasami wspólnie pomilczeć, ale na to także musi być zgoda i gotowość obu stron.

Na koniec jeszcze mądre stwierdzenia mądrego człowieka, pana Kozieleckiego. Na naszej drodze stykamy się z ludźmi – z niektórymi się **spotykamy**. Do spotkania dochodzi wtedy, kiedy każdy z nas coś zostawi drugiemu – z całą resztą się stykamy. Osoby, z którymi się spotykamy, wpływają na nasze życie, zostawiają w nas swój ślad. Warto, by ten ślad był jak najlepszy, bo wtedy ten dobry ślad, to dobre dotknięcie może być przekazane komuś innemu i tak rodzi się dobro. Ale to już opowieść do innego artykułu.

prof. Radosław Cwiartell Melon, językoznawca - filozof



RECENZJA: „*Oliver Twist*”

FILM W PIGULCE:

Gatunek: **Dramat**

Reżyseria: **Roman Polański**

Scenariusz: **Ronald Harwood**

Obsada: **Ben Kingsley, Barney Clark, Jamie**

Foreman, Mark Strong

Rok produkcji: **2005**

Produkcja: **Wielka Brytania**

Długość: **130 min.**



Film Romana Polańskiego *Oliver Twist* to kolejna ekranizacja powieści Karola Dickensa, przedstawiająca wzruszające losy tytułowego bohatera. Akcja filmu rozgrywa się w XIX wieku, w starej Anglii.

Oliver Twist (Barney Clark) to 11-letni chłopiec wychowywany w przytułku.

Przegrywając któregoś dnia zakład z chłopcami, zmuszony jest poprosić o dokładkę jedzenia. Czynność ta wzbudza gniew wóznego - pana Bumble (Jeremy Sift). Bumble postanawia pozbyć się chłopca wysyłając go na praktykę do grabarza - pana Sowberry'ego (Michael Heath). Mimo iż pan Sowberry jest dla niego dobry (na tyle na ile dobry może być grabarz ;)), Oliver nie czuje się dobrze w nowym otoczeniu, ponieważ dokuca mu inny pomocnik jego pracodawcy. W końcu, nie mogąc znieść drwin ze swojej matki, wdaje się w bójkę, za którą zostaje surowo ukarany.

Poczucie niesprawiedliwości nie daje mu spokoju, dlatego bohater postanawia uciec do Londynu. Tam spotyka przebiegłego chłopca zwanego Cwaniakiem (Harry Eden) należące do gangu kieszonkowców prowadzonego przez groźnego Fagina (Ben Kingsley). Ten uczy go „fachu”. Kiedy chłopiec jest już wyuczony nowego zajęcia, wychodzi na ulicę wypróbować swoje umiejętności. Niestety,

wrobiony przez swoich kolegów zostaje przyłapany na gorącym uczynku. Na jego szczęście pan, którego miał okraść, okazuje się dobrym i szlachetnym człowiekiem, który potrafi uwierzyć w jego niewinność. Ten pan postanawia wychować Olivera, zapewnić mu dom i bezpieczeństwo.

Zaczyna się jednak pościg za chłopcem, który zna tajemnice Fagina i dlatego jest dla niego niebezpieczny. Oliver zostaje porwany przez jego współpracownika. Historia jak zawsze kończy się szczęśliwie. Fagin zostaje umieszczony w więzieniu, a Oliver żyje długo i szczęśliwie.

Ten film to doskonała obsada, świetne kostiumy i wspaniała gra aktorska. Roman Polański jeszcze raz udowodnił, że jakoś jego filmów jest świetna, a aktorzy idealnie dobrani do swoich ról. Pracująca przy nim ekipa „oskarowa” przeszła samą siebie. Każda scena jest najlepsza jaka mogła być. Aktorzy idealnie dobrani do wzruszającej, a nieraz trzymającej w napięciu akcji. Wystarczy iść na film, aby poczuć niepowtarzalny klimat epoki. Moim zdaniem jest to najlepsza ekranizacja tej książki. Nic dodać, nic ująć! (po prostu wystarczy iść na film;))

Kinoman Dyżurny Ola Mizeria Siwek

Z cyklu...

„Zdr☉☉fko na zdr☉☉wie”

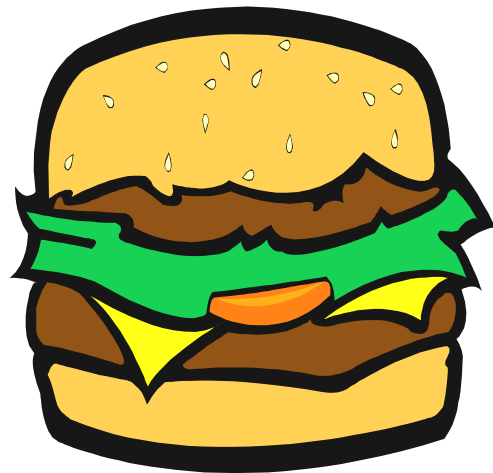
W tym wydaniu naszego poczytnej rubryki chciałbym zwrócić się do rodziców młodych czytelników „Korniszona”. Choć nie stoi na przeszkodzie, aby i młodociani połykacze naszego pisma przeczytali ten tyleż ciekawy, co pożyteczny artykuł.

O smakach i zaletach fastfoodowego jedzenia nie muszę opowiadać. Ileż energii dają nam, rodzicom, zmęczonym po całym dniu pracy, cheeseburger’y, shake’i i frytki, a ile uciechy dzieciom w niedzielne popołudnie, kiedy idziemy z nimi na coś szybkiego do przystoiowego Magdzia (McDonald’s’a).

Obecnie wiele czasopism naukowych opisuje skutki jakie niesie za sobą spożywanie tłuszczów. Oczywiście więcej pisze się o minusach obżarstwa, ale ostatnio spotkałem się też z pozytywnymi stwierdzeniami na temat wpływu tłuszczów na nasz organizm.

Ale po kolei. Tłuszcz nie jest substancją, którą możemy jeść w dowolnych ilościach. Uczeni dowiedli, że otyłość wpływa niekorzystnie na pracę mózgu, powoduje usztywnienie tętnic i uszkadza komórki wyściełające naczynia krwionośne co powoduje zmiany miażdżycowe,

a w przyszłości zawał i śmierć. To opis przyspieszonej diagnozy choroby zwanej otyłością, ale cierpi na nią już przeszło 50% dzieci w wieku szkolnym i trochę ponad 60% dorosłych. Oczywiście są też i plusy, dla których powinniśmy spożywać tłuszcze choćby po to, by przyswoić witaminy A, D i B. Tłuszcz powoduje też długotrwały efekt nasycenia, jak również redukuje ilość trójglicerydów, które w nadmiarze mogą prowadzić do zawału serca. Ponadto nie każdy rodzaj cholesterolu jest niebezpieczny: poziom „dobrego” HDL, wzrasta kiedy jemy większość tłustych produktów, a poziom „złego” cholesterolu – LDL, rośnie kiedy spożywamy niektóre tłuszcze, a maleje, kiedy jemy inne. Naukowcy chcą nas pocieszyć i w końcu stwierdzili, że niepotrzebnie przejmujemy się zawartością naszych talerzy i liczeniem kalorii. Dlaczego w takim razie McDonald’s, największa sieć fast-



food’owa na świecie, od połowy przyszłego roku będzie umieszczala na opakowaniach swoich dań informację, co konsumenci fastfood’ów biorą do ust?? Zadajmy sobie takie pytanie łykając kolejny kęs cheeseburgera i/lub kupując zestaw dla swojego dziecka. Obyśmy się tylko nie zadławili...

Mgr K.A Baczek

P.S. od redakcji:

Autor artykułu jest tatą dwuletniej Marysi, która uwielbia frytki i małą, zimną coca-colę w fastfoodzie...

c.d.n.

MODA DLA WSZYSTKICH

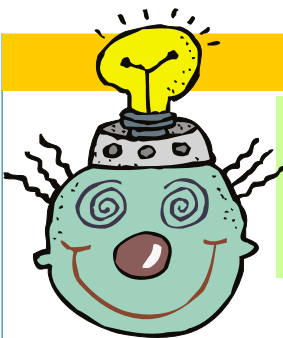


Siema! Powiem wam jak, ubierać się oryginalnie, ale w stylu. Kolorowe sweterki są ciepłe i trendy, więc jak najbardziej w porządku. Długie, ocieplane buty na jesienne słoty są wskazane. Oczywiście wszystko w ciepłych kolorach! (ale nie zapomnijcie o zieleni). Spodnie wygodne i ciepłe. Co powiedzieć o kurtkach... wybierajcie te które wam się podobają. Dla dziewczyn gumki do włosów – różnokolorowe i fantazyjne, możecie zrobić je same. Pamiętajcie o przesyłaniu projektów i zdjęć. W następnym numerze powiem wam o dodatkach do stroju zimowego!



Otylia Piklee





Witamy was wszystkich serdecznie, urodzinowo i kor-niszonowo!! W tym numerze mamy dla was nową porcję śmiechu- dużo dowcipów, funiastych obraz-ków. Tak więc szykujcie Sie ludziska na porządny tren-ing mięśni twarzy :)



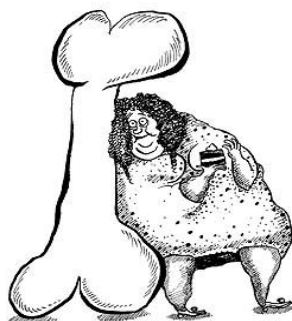
Do Jasia przychodzi po koleździe ksiądz. Na stole leżą dwie koperty. Zdziwiony ksiądz pyta Jasia: — Jasiu dlaczego w tym roku są dwie koperty, a nie jedna. — Bo w jednej jest 500 zł, a w drugiej jest ZONK. Ksiądz po chwili namysłu: — A czy mam inne wyjście? — Widzi ksiądz te drzwi - wskazuje Jaś - to jest bramka nr 1.

Na budowie słyhać okrzyk:
— Franek, podaj kurde tą cegłą!
Przechodzący ksiądz zwraca uwagę:
— Może tak delikatniej...
— Dobra — Franek, podaj kurde tą cegielkę!

Na furtce było napisane:
"Uwaga, zły pies!". W nocy ktoś przyszedł i dopisał:
"Ale bez zębów". Gdy pies to zobaczył pomyślał:
— Jak go dorwę, to zame-młam na śmierć!!!

Ocean. Wokół samicy pływa wieloryb i narzeka: — Dziesiątki organiza-cji ekologicznych, setki aktywi-stów, tysiące polityków i na-ukowców, dziesiątki tysięcy ludzi na manifestacjach, rządy w tylu krajach robią wszystko, by za-chować nasz gatunek, a ciebie boli głowa...

KOBIETA PRZY KŁĘCJI



Rozmawiają dwie koleżan-ki i jedna mówi drugiej:
— Wiesz co, im jestem starsza, tym bardziej mąż się mną interesuje...
A na to druga:
— Dziwisz się, przecież jest archeologiem...

Rozmowa pilota z wieżą. Pilot chcąc być dowcipny zgłasza się do lądowania i mówi do kontrolera lotów: — Zgadnij kto? Na to kontro-ler wieży pogasił wszystkie światła na pasie startowym i odpowiada: — Zgadnij gdzie?



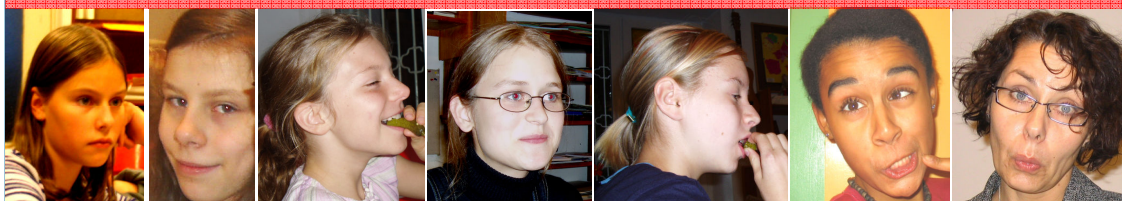
Dlaczego dentyści mają dużo pieniędzy

ZŁOTE MYŚLI UCZNIĄ

- Ojciec Judyma był szewcem i z tego powodu alkoholi-kiem.
- Nowela "Janko Muzykant" podobała mi się dlatego, że -- Janko miał talent i marnował go.
- Odysusz przykrył się liściem na łokciach i kolanach, bo wstydził się swojej nagości.
- Gerwazy wyciągnął szablę i strzelił.



MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIA



W tym miesiącu nasza redakcja została po raz pierwszy od po-czątku swojego istnienia zaproszona na konferencję warszaw-skich pism lokalnych. Na spotkanie pojechałyśmy liczną repre-zentacją naszych dziennikarek pod wodzą Mammy Dyni -dwóch Ol, Klaudii i Agnieszki. Szczerze mówiąc, tematy i obowiąz-u-jący tam "profesjonalny" język nie bardzo nas dotyczyły (dlatego wyszliśmy w połowie zjazdu:)). Mimo to nasza redakcja nie poddając się postanowiła zgłosić inicjatywę współpracy z Biblioteką Miasta Stołecznego Warszawy i zorganizowania po-dobnego seminarium dla redakcji młodzieżowych. Kto wie? Może akurat się uda... Trzymajcie za nas kciuki!

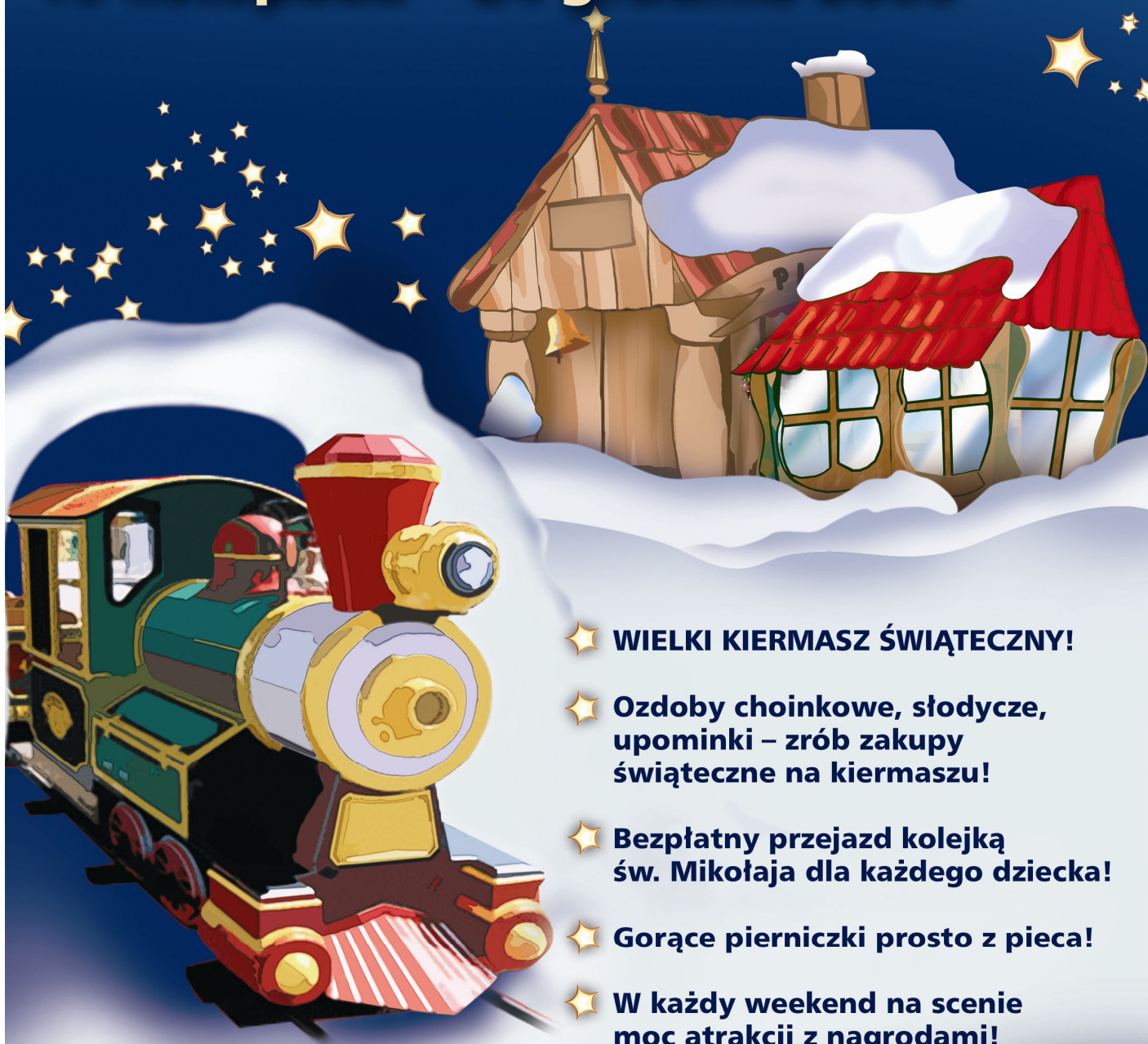
Od lewej, na górze:
Kasia Górzyńska,
Ola Siwek,
Natalia Gordon,
Klaudia Dziwiszek,
Dominika Gryz,
Ola Swed,
Mamma Dynia An-na Swed;
na dole:
Marcin Jędrasik,
Artur Jędrasik,
Kasia Kośmicka,
mgr Marcin K.A
Baczek Gaj,
Agnieszka Strzałka
Agata Krasoń
Zenon Iwanek
prof. Radosław
Ćwiartell-Melon
Potrac

Winni powstania tego numeru:



Bajkowe Świąta w Reducie

19 listopada – 24 grudnia 2005



- ★ **WIELKI KIERMASZ ŚWIĄTECZNY!**
- ★ **Ozdoby choinkowe, słodycze, upominki – zrób zakupy świąteczne na kiermaszu!**
- ★ **Bezpłatny przejazd kolejką św. Mikołaja dla każdego dziecka!**
- ★ **Gorące pierniczki prosto z pieca!**
- ★ **W każdy weekend na scenie moc atrakcji z nagrodami!**

**Zapraszamy na I piętro
naszej Galerii!**

reduta
centrum handlowe

Al. Jerozolimskie 148, www.chreduta.pl